№ 20.

WARSZAWA. KRAKÓW.

20 Maja 1911 r.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 35
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

PRENUMERATA w Krakowie: kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.

Jubileusz Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit.



Delegatki ze wsi i miast składają hołd jubilatce.

Uroczystość obchodu jubileuszu 30-letniej pracy, bojownicy za prawa kobiece, odbył się w salonach Resursy Obywatelskiej w dniu 6 maja.

Na estradzie pięknie zdobnej świeżym kwieciem, zasiadła wątła, chorobą serca bardzo wyczerpana, szlachetna postać kobieca, która życie całe niesie w ofierze w walce dla idei przyznania *równych praw* większej połowie naszego rodu.

Otoczyło ją liczne grono delegatek ze związku równouprawnienia kobiet — p. Wynderowa; od stow. równ. kobiet—L. Jahołkowska-Koszutska; od komisyi dla spraw kobiecych przy Tow. Kultury Polskiej — p. Paradowska; od robotnic—p. Jastrzębska; od stow. nauczycielek—żydówek; od oddziału związku w Kaliszu—p. Kolska; od oddziału związku w Radomiu—p. Pełczyńska; od Koła pracowniczek handlowych przy Tow. pracowników handlowych w. m.—p. Baranek-Botkier; od włościanek z Kruszynka — p. Ciechanowiczówna i z Gołotczyny — p. Pietrzakówna; od Tow. „Przyszłość"—dr. Budzińska-Tylicka; od Koła ziemianek — p. Weychertówna; od studentek lwowskich—p. Pepłowska; od umysłowo pracujących Polek—p. Bielicka; od stow. kobiet pracujących w przemyśle, handlu i biurowości — p. Eugenia Waśniewska, oraz wiele innych.

Pierwsza zabrała głos p. Lubińska, która podnosząc znaczenie działalności Jubilatki dla sprawy kobiecej, kładła główny nacisk na spokój, który nigdy nie mącił równowagi czynów p. Kuczalskiej, „którego nic podważyć nie zdoła, ani ogrom pracy, ani ciężka choroba fizyczna; wytrwałość, co nawet przeciw nadziei — nadziei nie traci, przytomność umysłu, obejmującego odrazu całość bez zaniedbania szczegółów, dobroć, co nie waha się prawdę gorzką rzec, choćby ból sprawić, byle zła nie dopuścić, słodycz, która umie być stanowczą i mądrość głębokiej erudycyi"— p. Lubińska zakończyła swoje przemówienie uwydatnieniem największej zasługi jubilatki, że grupując kobiety polskie wskazuje im wyżyny etyczne, że je prowadzi do celu sprawiedliwości, po szlaku odrodzonego ducha kobiecego, a w ręce daje narzędzia niepokalanej uczciwości.

Piękną literacko i podniosłą duchem ale nutą jakiejś beznadziejnej niemal melancholii owiane przemówienie było p. Dr. Tomaszewicz-Dobrskiej. Pionierka postępu w Polsce, jedna z pierwszych kobiet, która skończyła przed laty medycynę na uniwersytecie w Szwajcaryi, szła twardą snać ścieżką życia—bo niedola kobieca, której ewolucye śledzi, nie budzi na duchowych jej horyzontach nadziei szybkiego polepszenia losu walczącej, skutej obowiązkami kobiety, która dotąd ma „wolności mało", a krzywd wiele.

Gorące przemówienia pp. Dulębianki ze Lwowa, Anieli Szycówny i całego szeregu delegatek, zakończyło wręczenie przez p. Lubińską kartonów z paroma tysiącami podpisów w tece, na której widniał napis: „Paulinie Kuczalskiej-Reinschmit na pamiątkę dni jubileuszowych ku uczczeniu jej 30-letniej wytrwałej pracy dla idei równouprawnienia kobiet polskich.". Znamienne i niemal wzru-

szające było donośnym, czystym jak wsi powietrze, proste jak ziemia w zagony orana, przemówienie córy włościańskiej, uczennicy szkoły w Kruszynku.

„Od dzieciństwa—mówiła młodziutka włościanka — dziewczyna na wsi naszej była inaczej uważana; na naukę nie posyłano nas, książka też dla nas była niepotrzebna, bałamutna, od roboty odrywała. Dopiero szkoły nasze gospodarcze, jedyne źródło prawdziwego światła dla dziew na wsi, zmieniły warunki naszego życia na korzyść równouprawnienia; teraz w pojęciu ojców i matek doskonale mieści się to, że zarówno chłopca, jak dziewczynę do szkół gospodarczych wysyłać trzeba. Szkoła gospodarcza, to uniwersytet dla nas, to szczyt marzeń młodzieży wiejskiej.

Kobieta z ludu zawsze była równouprawnioną w pracy i ciemnocie, oboje od rana do nocy przy robocie nie wiedzieli, że inaczej żyć można, że istnieje eszcze coś więcej, co *ducha* życiem zwie się, co odsłania cudu krainy myśli i uczuć szczerych, co spaja ludzi niezależnie od przestrzeni i czasu, co daje możność obcowania z duchem wielkich ludzi, pozwala siłą tego ducha wznosić się do ideałów, jednoczyć się ludziom, ożywionym jedną ideą i dążyć wspólnie do upragnionych celów.

Wszystko to było do niedawna zamknięte przed dziećmi ludu. Pomagajcie nam tylko szanowne koleżanki z miasta, abyśmy mogły oświecać się, wzbogacać ducha, aby szeroką falą popłynął rozwój myśli i uczuć szlachetnych wsi polskiej, a równouprawnienie zdobędziemy".

Jubilatka dziękowała serdecznie, zaznaczając, że całe uznanie, które w tej chwili odbiera, przez nią płynie tylko do stóp tej umiłowanej sprawy, której życie oddała i dla której warto podejmować walkę choćby z wysiłkiem i trudem, do niej też wzywa obecne.

Drugi dzień święta jubileuszowego wypełniły referaty, dyskusye i wnioski, z których szczegółowe sprawozdanie podamy w innej rubryce, a zakończyła wspólna wieczerza, o serdecznym, ożywionym i swobodnym nastroju, wśród której odczytanie licznych depesz świadczyło o ogólnym szacunku i uznaniu dla pracy i haseł Jubilatki.

Przeżyte chwile nie miały ani cechy krzykliwej manifestacyi, gromadzącej setki tysięcy kobiet, a tak umiejętnie organizowanej zwykle przez sufrażystki londyńskie. Nie miały ruchliwości wielkich zjazdów międzynarodowych kobiecych. Nie były tak liczne, jak zjazd kobiet pod hasłem imienia Elizy Orzeszkowej, zwołany w 1905 r. w Warszawie. Nie mniej jednak chwile to były ciekawe, wielce zajmujące i nad wyraz sympatyczne. I nawet nie czyniły tego referaty, które poruszały żywotne, humanitarne i palące ze względów ekonomicznych kwestye, tak bardzo potrzebujące reformy w stosunku do wynagrodzeń pracy kobiecej.

Zebranie to było ciekawe z innych względów.

Oto liczna grupa kobiet, jak jeden karny hufiec, kroczy—być może, z nieco bezwzględną jednostronnością, ale kroczy pewnie do celu, który widzi jasno.

Na sztandarze wypisała zdecydowane hasła i zwartym szeregiem, świadoma swych postulatów, dąży po ciężkiej drodze ale do... zwycięstwa. Nielada to wódz, który taką pewność umie tchnąć w szeregi walczących. I gdyby p. Kuczalska-Reinschmit miała tylko tę zasługę, że w zastępach kobiet polskich potrafiła wzbudzić wiarę w dobrą sprawę, bez zastrzeżeń, nadzieję urzeczywistnienia jej—bez zwątpienia, a w uczciwą ich pracę i zabiegi przelała całe swoje wytrwanie, jakiego życiem złożyła dowody, to już zdobyła niezawodnie prawo do szczerego uznania i głębokiego szacunku, jakie otacza słusznie Jej imię.

L. Kotarbińska.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

19)

Gdy Mirski czynił te refleksye, załachotał mu nozdrza gryzący dym węgli drzewnych, dostrzegł też równocześnie niebieską smugę tego dymu, wysnuwającą się z bocznych drzwi pałacu i rozpełzającą po całym dziedzińcu.

— A więc jest tam ktoś żywy — pomyślał, i w kierunku owego dymu podążył. Idąc, zauważył, że prócz dymu, dobywa się stamtąd muzyka.

Przybywszy na miejsce, ujrzał najpierw buchający dymem samowar, następnie—dwie potężne łapy, rozciągające maleńką, papierem oklejoną harmonijkę; wreszcie—pyzatego, przy skórze ostrzyżonego, w fioletowej koszuli i spodniach z wypustką, młodziana, na którego niskiem czole, wystających policzkach i całej, sprężynowo poruszającej się postaci, wypisane było: *deńszczyk.*

Na widok przybysza, przestał on grać, dmuchnął z całej siły w samowar, i gromko zakrzyknął:

— A wy tu co?

— Tak sobie... popatrzeć!—odrzekł Mirski spokojnie, bo już za sobą czuł ciwuna.

— A?..—zaśpiewał młodzian, wynurzając się z dymu, aby lepiej obejrzeć mówiącego.

Zauważył przyzwoitą odzież warszawiaka, srebrną główkę jego laski, złotą dewizkę przy zegarku—i spokorniał. Położył swój instrument na ziemi, z niskiego stołka wstał, wyprostował się...

— Barynia niema—tak coż?..—wyrzekł śpiewnym, przymilającym się głosem, w którym było i zakłopotanie i ubolewanie i zupełna bezradność.

Warszawiak namyślał się co odpowiedzieć, ale w tej chwili zaszła okoliczność, która wszelką odpowiedź czyniła niepotrzebną. Tłusta dziewka z zadartym nosem i gołemi rękoma, która od kilku chwil stała w otwartych drzwiach kuchni, wyżymając mokrą ścierkę, rzuciła ją nagle całą siłą na głowę deńszczyka.

— Ot tobie! — wykrzyknęła, zanosząc się od śmiechu.

Muzykalny młodzian zachwiał się, omal nie upadł, lecz w tejże chwili na nogi się porwawszy, ku napastnicy skoczył.

Ozwało się kilka głośnych klaśnięć, potem krzyk, pisk i grzmotliwe trzaśnięcie drzwiami, od którego z okien pierwszego piętra wypadło kilka szyb, już co prawda nadtłuczonych.

Mirski zrozumiał, że się już tą drogą, ani żadną inną, do wnętrza pałacu nie dostanie. Więc objąwszy ostatniem pożegnalnem spojrzeniem dawną swej prababki siedzibę, opuścił pełne wspomnień miejsce i cudne mary, które je zaludniały. Gdy wychodził za furtkę, zdawało mu się, że wraz z nim ulatuje stąd i duch osiemnastego stulecia, na chwilę tylko, i wyłącznie na jego powitanie, z za świata wywołany.

U ekonoma zastał stół nakryty, a na stole—cóżby innego, jeżeli nie... mleko kwaśne, litewskie wędliny i sucharki domowej roboty? Przy stole krzątała się tłusta pannica typu pośredniego między panną służącą a córką drobnego dzierżawcy. Mocno wykrochmalona perkalikowa sukienka, żółte kwiaty we włosach i pewien szczególny, ceremonjalny uśmieszek, wskazywały, że się umyślnie na przyjęcie, a może i na podbój gościa przygotowała..

Różnemi drogami przeznaczenie chodzi i jeździ... Kto wie... A nuż?.. Panny, wyglądające mężów, o każdym czasie powinny być w wojennem pogotowiu.

Nie przeczuła biedna ciwunówna, że Mirski nosił już na palcu pierścionek zaręczynowy.

A jednak w sercu warszawiaka ta osadzista dziewoja wzbudziła jeśli nie afekt gorący, to przynajmniej miłe rozrzewnienie. Źródłem tego uczucia stała się jej „grzywka"—autentyczna, równo, na połowie czoła, przycięta grzywka, jedna z tych grzywek, na których widok w Mirskim — dawno już, gdy był zaledwie młodzieniaszkiem—serce się budziło...

— Prosim...—mówił człowiek z groźną twarzą a pełnemi słodyczy oczami. Pan z drogi — tak coniebądź zakąsić trzeba. A ot, moja starsza córka Marynka...

Panna, modą archaiczną, dygnęła i sponsowiała.

— Mam i drugą... Gospodarna, poczciwa, ale nie piękna...

Do obecnej zwrócił się:

— Gdzie-że Justysia?.. Znów pewnie po łąkach śmiga—na moczarach jaskry rwie i lelije...

W tej chwili otworzyły się cicho drzwi—do izby wślizgnęła się, a dokładniej mówiąc: wpłynęła powiewna dzieweczka z włosami gorejącymi, którą Mirski przydybał przy furtce pałacowej. W istocie, miała we włosach mleczno białe nenufary, suknia zaś jej była blado zielona, barwy tak wyszukanej, jakby wyniknęła z długich prób i rozmyślań.

Niepiękną nazwał ojciec tę córkę; niepiękną wydawała się ona z pewnością swemu całemu otoczeniu. A jednak Tycyan wziąłby ją za model do patrycyuszki weneckiej, lub do młodej nimfy, kryjącej się w sitowiu przed zbyt gorącemi faunów spojrzeniami.

— A! jesteś latawico!..—przywitał ciwun córkę.—Pan Bóg zdarzył nam gościa, nie widzisz? Chodź bliżej — nie wstydaj się...

Nie „wstydała się", lecz zmieszana, lekko głową skinąwszy, wtuliła się w stojący w kącie stary, niegdyś pewnie pałacowy fotel, i siedziała tam cichutko, jak gołąbka.

Ojciec, pełnym dumy i miłości spojrzeniem obejmując obie dziewoje, chwalił się:

— Sam to, mój panie, wychowałem. Tycie to było, gdy im Pan Bóg matkę zabrał. Naharował się człowiek przy tem chowaniu gorzej, niż chłop przy żniwie, ale, Panu Bogu dziękować, na marne praca nie poszła. Dziewczyniska zdrowe jak rydze, do pracy się nie lenią; u ojca nie nawykły chleba jeść darmo—da Pan Bóg, nie będą go darmo jadły i u męża.

Marynka słuchała pochwał z twarzą jak piwonia; Justysia była spokojna i obojętna, jakby nie o niej mówiono. Patrzyła w okno i muskała rozgrzane policzki pękiem lilii białych,w ręce trzymanych.

— Czemu pan się nie ożeni?—zaryzykował pytanie Mirski.

— Jakże? — zadziwił się tamten.— Jedno życie, jedna śmierć, tak i żona musi być jedna.

Mirski, jak wszyscy narzeczeni, na wskroś był przejęty ideą małżeństwa. Więc zauważył:

— Dobrze panu, i samotności pan nie czuje, dopóki córki w domu—ale gdy zamąż powychodzą i ojca opuszczą, co będzie?

— Co będzie? — powtórzył tamten, a łagodne jego oczy jeszcze łagodniejszemi się stały. Mirskiemu wydało się nawet, że mają one teraz blask zachodzącego latem słońca, które, pracę dzienną skończywszy, spokojnie i z zadowoleniem do spoczynku się układa.

— I cóż ma być?—rzekł ciwun jakby sam sobie odpowiadając. — Pora będzie wówczas odejść za żoną. Człowiek, jak już nikomu niepotrzebny, jest niby kołek, co niczego nie podpiera. Kłaść mu się na ziemię, albo do ziemi— i po wszystkiem.

— I nie będzie panu żal życia? Toż pan jeszcze człowiek nie stary...

Ciwun ręką machnął.

— Stary, nie stary—wszystko jedno. Nic tu nie jest, mój panie, wiekuiste. I do niczego zanadto wiązać się nie trzeba. Dola i niedola zarówno mijają, a jak Pan Bóg da człeku na ziemi kilka dni dobrych, to już on szczęśliwy. I nawet żądać więcej—grzech...

Spokojnie mówił to ciwun, i oczy jego wciąż płonęły łagodnym, mile rozmarzającym blaskiem zachodu—mimo to Mirski doznał wrażenia jakby go owiał wiatr zimny. Żeniąc się, wyobrażał sobie, że wstępuje w jakiś nowy wiecznotrwały okres istnienia, że rozpoczyna zupełnie nowe życie, którego końca nie widzi, nie przeczuwa, myśleć nawet o niem nie jest w stanie... *(d. c. n.)*

Do niniejszego numeru dołącza się arkusz 5-ty wydawnictwa „Nasz Dom".

Beletrystyka polska.

Sylwetka literacka Adama Krechowieckiego.

Mało spotykamy w piśmiennictwie naszem postaci, które by posiadały tyle literackich profilów co Adam Krechowiecki.

Zwraca się on ku nam: to jako powieściopisarz, zabarwiając wtedy swe rysy raz historycznym, raz społecznym kolorytem; to jako autor dramatyczny, to znów jako zamiłowany badacz pozostałych po znakomitych ludziach zapisków, listów, wspomnień, lepiący z tych materyałów wyborne studya literackie; to jako znakomity znawca teatru i jego krytyk, to wreszcie, a raczej jako wskróś tych literackich awatar bezustannie jako wysoko noszący sztandar dziennikarskiej odpowiedzialności, publicysta i gorliwy kierownik redagowanej przez siebie więcej niż ćwierć wieku „Gazety Lwowskiej".

A zwraca się zawsze z charakteryzującą go we wszystkiem wytwornością, z oczyma, które umieją patrzyć miłośnie, z pietyzmem w przeszłość przenikliwie i satyrycznie, ale bynajmniej nie z uprzedzeniem w teraźniejszości.

Wymowną ilustracyą tej charakterystyki są duże książki niedawno wydane; to: „Prawdy i Bajki", duży tom, zawierający przeważnie prace historyczne i kilka drobniejszych beletrystycznych utworów; oraz wielką powieść społeczną, podtytułem „Amen".

„Prawdy" Krechowieckiego mówią nam o naszej narodowej przeszłości, tej tragicznej, kurzawą łez, krwi, tułactwa i rozbicia najświętszych upragnień przesłoniętej przeszłości. Są to przyczynki do dziejów emigracyi polskiej r. 1835 i do Historyi Filaretów.

„Amen" natomiast to utwór na kronsnach teraźniejszości rozpiętej o nadzwyczaj rozległym kręgu powieściowej akcyi lemieszem myślowym, aż do rdzenia społecznego słoja sięgający.

Beznadziejnie i finalnie brzmi tytuł i ta żałobna nuta podzwania dla każdej niemal z działających tu osób, które wcielają w siebie najcharakterystyczniejsze cechy ostatniego kilko-lecia, jakie duchowo przeżyło społeczeństwo galicyjskie.

A przecież bezdenny pessymizm „Amen" różni się zasadniczo w nastroju od innych dzieł naszej beletrystyki ostatniej doby, pozornie temi samemi uczuciami przepojonych. W Krechowieckim niema ani tej obmyślonej finezyi, jaka cechuje dokonywane na ziemi i jedynie jako sztuka dla sztuki wiwisekcyi społecznej, ani tej autorskiej „Schaden freude", która zdaje się mówić: „Patrzcie, jakie to wasze społeczeństwo głupie, złe, wstrętne i jacy w niem ludzie idyotyczni, podli,—ale jaką ja świetną napisałem o tem książkę".

A Krechowiecki z pewnością wolałby, aby książka jego była gorszą, a to o czem w niej ma do powiedzenia lepsze! Ale mówi „bo smutny i sam pełen winy" jak się do tego z poetą w książkowem motto przyznaje.

Mówi z odwagą wielką, stojąc w poprzek nietylko prądom, nadającym dziś kierunek społecznej fali, ale nie dbając nawet o popularność tam, gdzie by ją zyskał, zastosowawszy w swem dziele receptę ostatecznego tryumfu cnoty.

Bynajmniej. Tym smaczkiem, obliczonym na przeciętne podniebienia nie zaleca się „Amen“. Dobry chłopczyk nie dostaje tam konfitur; zły chłopczyk nie dostaje rózeg; wprost przeciwnie... bo „Amen“ to tylko życie dnia dzisiejszego. Komu wola niech mu spojrzy prosto w oczy i niech się nad niem zaduma.

A zadumać się warto.

Hajota.

Zmarszczki, plamki, siwe włosy...

Wszystkie rady, jakich nie szczędzi dział kosmetyczny, do którego tak bardzo licznie czytelniczki się zwracają — jesteśmy pewni, że nigdy „szkodliwe“ być nie mogą i że niewinne środki dopomagające do rzekomego podniesienia „piękności“, może nawet poniekąd spełniają swoje zadanie.

Mówiemy o tym z pewnymi zastrzeżeniami, bo mimo całego uznania dla troskliwej o siebie dbałości—osobiście nie zalecamy nigdy poświęcać zbyt wiele czasu na obrachunki ze zmarszczkami, plamkami, siwym włosem.

Według nas walka z nieuniknionym następstwem.. *czasu*, zużywa zbyt wiele chwil, które można milej spędzić. A nadewszystko — musi odbierać *odwagę do życia* tym kobietom, które do onej zmarszczki, owego białego włosa, plamki, tak wiele przywiązują wagi. Znaliśmy bardzo blisko, kobietę nieładną, ale pełną życia, humoru, pełną chęci zużycia wszystkich uciech i czarów. Z całą pełnią przeświadczenia, że życie jest sprawą piękną, wspaniałą, tylko je trzeba umieć brać. Że świat cały jest cudowny, że jest na nim co i kogo kochać i że pracy nad zdobyciem, przystosowaniem, zużyciem tego wszystkiego jest tyle, ile tylko ludzka istota podołać i unieść jej może. I wiemy dalej bośmy patrzyli na nią zbliska, że w samej sobie czasem miała chwile srogiego niezadowolnienia estetycznego, a to kiedy spojrzała w lustro.

Wiecie panie co zrobiła?

Nie miała ani jednego w mieszkaniu zwierciadła, niechcąc sobie, jak nam to mówiła „odbierać odwagi do życia“.

W sypialni, jedno lustro ustawione wprost światła, tak, aby nie mogło co dnia anonsować: zmian owalu, szyi, tej szyi, która najprędzej się starzeje i którą trzeba wcześnie wstążką przykrywać, aby nie notowała zmarszczek, srebrnych nitek.

I szła przez życie pogodna, choć doznała wszystkich niemal łez goryczy, wiedząc, że czas i lata muszą znaczyć swe nieuniknione ślady, ale konstatować tego faktu co dzień— niechciała.

Dziś jest kobietą starą.

Czy myślicie, że maluje włosy, że niedobory cery kryje maściami i pudrem? Gdzie tam! Ma twarz pełną zmarszczek, czoło wprawdzie—bez plam, ale siwizna nad nim w całej pełni i humor i pogoda, w których przebija się zawsze wdzięczność dla ludzi za dobroć, której, jak mówi, miała „nad zasługę“ i wdzięczność dla losu, który także, jak twierdzi, dał jej wszystkiego — nad wszelką miarę. Bo jeśli nawet zesłał cierpienia, to czyż one nie po to są aby były probierzem hartu, aby tem więcej uczyły czuć dobre i spokojne chwile, aby zresztą budziły te tysiące drgnień, które nas wzbogacają wewnętrznie, które robią z duszy ludzkiej harfę wielostrunną, nie obojętną na nic co się na świecie dzieje, czujną na wszystkie szarpania się pojedyńczych ludzkich istnień, na wszelką dolę i niedolę zbiorową.

Więc nieraz myśl nam przychodzi czytając odpowiedzi na te liczne niespokojne a tak drobne troski, czy nie za wiele wkłada się w nie energii, czy nie można by potraktować ich *z pańska*, z pewną grandezzą ducha, która by nie dozwoliła opanować im się do tego stopnia, jak to nieraz ma miejsce w tej chwili.

Czytelniczki nasze dobrze są przeświadczone, że wszystko, co dotyczy życia ich, ich dzieci, spraw domu, jego najmniejszych kłopotów—jest nam nie tylko nieobojętne—ale wierzą, wiemy, że wierzą, że to wszystko jest dla nas ważne i drogie. Bo drogi nam każdy dom polski, jako cząstka całości narodu.

To też nie dla tego radzimy pomijać te rzeczy, aby one nas nużyły czy... nudziły. Nie. Myśli te nasunęła nam jedynie ta serdeczna życzliwość, którą ogarniamy wszystkich z pismem złączonych, a która sądzi, że może dobrze byłoby zawsze radzić się kompetentnego zdania wtedy, kiedy istotnie coś jest zatrważającego, kiedy nieraz mała rzecz usunięta, przez światłą poradę uchroni od przykrych następstw, ale nie przejmować się tem, co jest nieuniknione i mało ważne.

Obowiązkiem każdej kobiety do końca dni jest dbałość o swą powierzchowność, otoczyć jak największym staraniem. Ale czasem zbytek troskliwości w tym kierunku, nie tylko nadaje cechy zawsze nieestetycznej pretensyonalności, ale niepotrzebnie absorbuje myśl, zacieśnia jej horyzonty i co najważniejsze, stwarza jakieś urojone prawie troski.

Świat szeroki. Jest na nim tyle pięknych rzeczy, pożytecznych spraw, a tyle czeka na nas pracy, że może warto czasem dla nich i dla niej pominąć własne drobniutkie kłopoty i zgłuszyć je choćby dla tego, żeby tą ceną okupić wewnętrzną równowagę, tak niezbędną każdemu człowiekowi, a tem więcej kobiecie.

R.

Pokaz gimnastyczny.

W zakładzie gimnastyki szwedzkiej, zdrowotnej i leczniczej d-ra Biesiekierskiego, H. Mieczyńskiej i W. Nowackiej (Warszawa ul. Świętokrzyska 28) odbył się 30 kwietnia pokaz lekcyi gimnastyki szwedzkiej, ściśle podług systemu Linga. Widzieliśmy dwa komplety, prowadzone przez obie kierowniczki: pierwszy—złożony z dzieci od 9—11 lat, drugi—z dorastających i dorosłych panienek. W obu kompletach dobór ćwiczeń był zastosowany do wieku, sił i sprawności ćwiczących, co właśnie — według zdania Szwedów (tak zręcznych, sprawnych i dobrze wyrośniętych) stanowi wyższość gimnastyki szwedzkiej nad innymi systemami, gdyż ona jedynie, opierając się na anatomii i fizyologii, posiada bogaty zasób różnorodnych ćwiczeń, dających się przystosowywać do wymagań i potrzeb tak wieku rozwojowego, jak i osób dorosłych.

Dzieci gimnastykowały się z zapałem i widocznem zadowoleniem, bez śladów zmęczenia, wykazując zbawienny wpływ gimnastyki, jak: ładną postawę, zręczność, precyzyę ruchów. Młodsze dzieci doskonale wykonywały ćwiczenia równoważne, t. j. ćwiczenia czysto systemu nerwowego, oraz natężenia siły, woli i odwagi.

Starsze panienki, jako więcej wyćwiczone, wykonały kilka ćwiczeń trudnych, jak: wchodzenie po pochyłej linie, kracie, oraz skoki przez siodło i dwa bumy.

W obu kompletach znakomicie wykonywano *ćwiczenia oddechowe*, przy których uczennice ujawniły dobrze rozwiniętą klatkę piersiową. Oddech brany był racyonalnie, gdyż za pomocą wprowadzenia w ruch przepony (oddech brzuszny), skutkiem czego nastąpiło całkowite *wentylowanie płuc*, a nie jedynie ich wierzchołków, jak to się dzieje przy zwykłych oddechach.

Patrząc na zręczność i sprawność ćwiczących się panienek, żałowałam w duszy bezustannie, że jeszcze *u nas* tak *mało rodziców* ocenia należycie doniosłość gimnastyki, że bywa ona traktowana jako *rozrywka*, której się dostarcza dzieciom zaledwie w czasie kilku miesięcy zimowych, a nie jako stałe *ćwiczenia*, tak *bardzo pomocnicze*, a często *niezbędne* do racyonalnego rozwoju dziecka, do wyrobienia nie tylko siły fizycznej lecz i moralnej, gdyż gimnastyka przyczynia się nadzwyczajnie do kształcenia woli, odwagi, skupienia uwagi, przytem wymaga bezustannej punktualności. Nabycie tych wszystkich przymiotów jest u nas ważniejsze, niż gdziekolwiek, bo wogóle więcej mamy nerwów, niż zdrowej energii, więcej skłonności do *samowoli* niż do wyrobienia *silnej woli*, a każdą robotę lubimy odkładać *na jutro*.

A zatem „więcej gimnastyki“, abyśmy na wzór Szwedów stali się zdrowsi ciałem i duchem, bo wszakże tak bardzo takiego zdrowia nam potrzeba.

Jadwiga Warnkówna.

PO LATACH...

Kiedy wnukowie między antenaty
W tej oto sali portret mój zawieszą,
Kto spyta w jakiem powędrował światy
Z umarłych rzeszą?
Czy się nie błąka po tym starym dworze
Duch, co wciąż jeszcze—zapomnieć nie [może?

Niedługo może w to wiejskie zacisze,
Gdziem tyle przeżył marzeń i nadziei,
Marzeń swych przędzę snuć nowi [przybysze
Przyjdą z kolei...
I nic postacie im te nie powiedzą,
Co wkrąg po ścianach w starych ra-[mach siedzą.

Gdyby postacie te nagle ożyły
W tym dziwnym stroju, z obcem tem [obliczem!...
Z taką odeszli pompą do mogiły.
Dziś czem są? — Niczem.
Jakieś trwożliwe a natrętne cienie,
Których tu niegdyś rządziło skinienie.

Już nie migają z poza drzew wyloty,
Szczęk nie zalata znikąd karabeli,
I dawne twarze, występki i cnoty
My zapomnieli,
I dawno o nie my już nie pytamy
Skruszonych krzyżów u cmentarnej [bramy.

Ojcowie nasi! w mgle, w której toniecie,
Nam dzień jutrzejszy miejsca przy-[sposobi:
Przez groby pójdzie nowy tor po świecie,
Czas go wyżłobi,
Czas, co gotując nowej wiosny przyjście,
Uprząta trawy doroczne i liście.

Mimo stuletnich lip tych i topoli,
Następców naszych hałaśne gromady
Przyjdą ku grobom wędrować powoli
Naszemi ślady.
A nieśmiertelna, cicha praca ziemi
Iść będzie dalej pod gwiazdami temi.

I znowu serca, młodą krwią rozgrzane,
Szukać tu będą, czegośmy szukali,
I, cicho gwarzyć przyjdą tu pod ścianę
W tej oto sali,
Gdy jaśmin kwiaty swe na okna kładzie,
I pieśń wieczorną słowik śpiewa w sadzie...

Wasze ja myślą przebiegałem dzieje
O nieobecni, sadząc drzewa owe.
Potem, gdy pierwszy cień mi te aleje
Kładły na głowę,
Z radością, dziwnym smutkiem prze-[mięszaną,
Mówiłem sobie: Dla nich pozostaną.

Pod drzew tych cieniem, dalecy nieznani,
Młodości waszej złote sny prześnicie,
Zanim wam dusze zmrozi i porani
Surowe życie!
Może weselsze, niźli moje dzieje
Zaszumią wnukom waszym te aleje...

Cisza. Zegaru miarowe cykanie
Chwilę za chwilą unosi do Lety —
Zczerniałe wiszą przedemną na ścianie
Stare portrety,
I dnia potężny zmierzch je przyobleka,
Jak znak widomy—nicości człowieka.

I próżno jeszcze biją się w bezładzie
Wśród zmroku czoła wyniosłe i blade:
Nieubłagane, wieczne prawo kładzie
Na nie zagładę,
I, snując z wieku w wiek wszechbytu [przędzę,
Urąga ludzkiej bucie i potędze...

CZESŁAW JANKOWSKI.

Nasi wychodźcy w Szwajcaryi.

W kronice notującej fakty zainteresowania się losem naszych wychodźców na obczyźnie, rzadko możemy pomieścić pocieszające objawy. Na taką ilość młodzieży naszej studyującej obecnie po wszechnicach zagranicznych, mała tylko garstka zajęła się dotąd swoimi współrodakami, przebywającymi na robotach sezonowych, pomimo znanej ich niezaradności i ciemnoty.

Dochodzą nas wieści z Lipska o stałym kontakcie młodzieży uczącej się z polskimi robotnikami — o sporadycznej pomocy, jaką im udzielali studenci w Nancy — teraz już działalność ujęto w stałą formę; tak opieki moralnej, jak materyalnej przedstawia nam sprawozdanie z opieki nad wychodźcami polskimi w Szwajcaryi, nadesłane przez młodzież studyującą na uniwersytecie Fryburskim, a ułożone przez „Komisarza oświatowego", ks. Wł. Chrzanowskiego. Kolonia księży i kleryków zdobyła się na pracę systematyczną w granicach kantonów: fryburskiego, berneńskiego, solurskiego, nefszatelskiego i bazylejskiego, a nawet przekracza czasem i granice Szwajcaryi, zaglądając do Niemiec i Francyi.

Organizacya ta jest bardzo sprężysta, całe kierownictwo spoczywa w ręku „Komisarza", mianowanego przez „Jagiellonię", on czuwa nad tem, żeby kolonie były stale i równomiernie odwiedzane. Jeżdżą do tych „kolonii", t. j. większych skupień robotniczych klerycy — poświęcając niedziele tej pracy — wracając nieraz dopiero o 10-tej wieczorem. Kapitał zakładowy stowarzyszenia powstaje z drobnych składek młodzieży duchownej, jako też i osób sympatyzujących z tym celem, i idzie na zakupno książek i na pomoc robotnikom w razie choroby. Towarzystwo to ma na celu dbać o dobro duchowe ale też i o potrzeby materyalne tych, którymi się opiekuje. Pośredniczy przy zawieraniu kontraktów, pilnuje aby robotnika sumiennie wypłacano, wyjednywa u władz odpowiednich pieczę nad zdrowotnością mieszkań.

Ks. Chrzanowski zaznacza jednak bezsilność stowarzyszonych wobec wyzysku i brutalności, z jaką się spotykają—zdawać by się mogło, że w kraju tak cywilizowanym i wolnym, jak Szwajcarya, warunki powinny być korzystne dla obcych pracowników, tymczasem dzieje się przeciwnie, często się zdarza, że pracodawca jest panem życia i śmierci robotnika i wszelką interwencyę z pogardą odrzuca. Ponieważ wynagrodzenie jest względnie dosyć wysokie, więc stowarzyszeni wpływają na naszych wychodźców, aby oszczędzali, składają ich pieniądze w banku na procencie i przy powrocie zwracają im tym sposobem powiększoną sumę. Pomimo, że liczba Polaków w Szwajcaryi zajętych przy robotach sezonowych dochodzi zaledwie do 1000 osób, cyfra zaoszczędzonych pieniędzy dosięgła w ciągu roku 24,000 fr. Analfabetów uczą czytać i pisać, czas jednak jednego sezonu na to za krótki, pomimo stosowania metody obrazkowej Promyka, lepsze były rezultaty w tych koloniach, do których robotnicy stale z roku na rok przyjeżdżają. Każda kolonia dostaje „Gazetę Świąteczną" i „Zorzę" i „Pracownika polskiego".

Raz do roku zbierają wszystkich robotników we Fryburgu, na uroczystość Bożego Ciała, procesya, która się wtedy odbywa, zaciekawia oczy cudzoziemców, szczególniej nasze dziewczęta w zawiązanych chustkach na swój odrębny sposób, zwracają powszechną uwagę. Niektórzy pracodawcy pokrywają koszty tej podróży. Uczą także śpiewów ludowych. Klerycy użalają się na brak pomocy oświatowej ze strony młodzieży świeckiej, która jest zbyt zajęta walkami partyjnemi i nie potrafi się skłonić do przedmiotowego nauczania i pogadanek.

I tu jednak młodzi stowarzyszeni zwracają się o pomoc do kraju, fundusze mają za szczupłe, żeby szerszą działalność rozpocząć, jedynymi dotąd zasiłkami było

100 rb., przesłane przez Komitet Wrocławski do spraw religijno-społecznych i 600 fr. od Misyi Wewnętrznych Szwajcarskich. Potrzebne bardzo byłyby książki w większej ilości nadsyłane z kraju, pisma ofiarowywane przez redakcye w liczniejszych egzemplarzach, pomoce naukowe, materyały piśmienne i t. p.

Może więc ta, mało komu dotąd znana szlachetna praca młodzieży fryburskiej, kształcącej się na przyszłych działaczów społecznych, pobudzi kogo w Ojczyźnie do współdziałania, zachęci do pomocy materyalnej w tym kierunku — adres stowarzyszenia jest następujący: Societé „Jagiellonia„ Albertinum, Fribourg, Suisse. *D. Kosmowska.*

Jaki plon—wydały nasze konkursy.

Na pytania dotyczące brania udziału w pracy społecznej, pracy zarobkowej, oraz oznaczenia czasu ile kobieta winna im poświęcać, wszystkich niemal Czytelniczek odpowiedzi brzmią identycznie. To też zamiast powtarzać — uogólniamy je, robiąc niejako syntezę wszystkich listów, których zdanie na ten temat da się ująć w następujących wyrazach:

Każdej kobiety Polki obowiązkiem jest brać udział w pracy społecznej, a o ile tego potrzebuje i zarobkowej. Czasu i starań winna im poświęcić tyle, ile odjąć go może swoim obowiązkom matki, wychowawczyni, pani domu, bo są to wszystko części składowe społecznej egzystencyi. Będzie ład w każdym domu, będzie i w kraju. Będą dzieci „wysoko etycznie i patryotycznie“ prowadzone, *wejdą do społeczeństwa dzielni ludzie.* „Sumienie obywatelskie ma w tym razie być jedynym regulatorem“, jak słusznie twierdzi p. *W. M. z Podola.*

List opatrzony pseudonimem „Kres“ szerokie obejmuje horyzonty.

„Mieszkam na wsi, zajmuję się gospodarstwem ale więcej jeszcze i troskliwiej *szkołą dla dzieci służby.*

Prowadzę: *oborę, chlewnię* rasy angielskiej krzyżowanej z krajową, sztuki bardzo ładne, pokupne, ale często ulegające chorobie róży.

Kurniki na domowe potrzeby. *Sad, ogród i mały park,* moje ukochanie. Mam *32 ule* ramowe, sprzedaję z nich do 10 pudów miodu, po 7 rb. pud z centryfugi—resztą obdzielając rodzinę i znajomych.

Apteczkę dla ludu zaopatruję w zioła suszone w domu: szałwię, miętę, rumianek“.

Aby obudzić myśl, a budząc ducha dbać i o jego doskonalenie się, każdą służącą korespondentka nasza uczy *czytać,* aby potem co niedzielę było dwie godziny czytania gazet i książek.

„Na wieś, na tańce, nie pozwalam wychodzić służbie. Natomiast daję co drugą niedzielę na zmianę wolną, dostarczam im rozrywki takie jak gry: niebo, piekło, fortece, loteryjkę i t. p. Dwa, trzy razy do roku płacę muzykę, daję kolacyę i do 12-tej tańcują. Wychodźtwo do Prus z naszej okolicy liczne, przysparza grosza, ale budzi niepotrzebne zamiłowanie *strojów*“.

W wychowaniu główny nacisk kładzie dzielna gospodyni-obywatelka na wyrobienie poczucia *obowiązku.*

„Obowiązkowości nie zaliczam do cnót, ale uważam, że stwarza ona i streszcza wszystkie inne. Każda matka winna budzić w dziecku wierność obowiązkom, a da zdrową duchem i karną dla siebie samej jednostkę, co u nas jest niesłychanie ważnym przymiotem.

Z uwag pedagogicznych dotyczących i własnych dzieci i dzieci wiejskich, należałoby drukować wszystko i z materyału tego skorzystamy niezawodnie kiedyindziej. W bieżącej rubryce streszczać się z konieczności musimy, ale nie możemy pominąć wybitnie rzuconego zdania, jakie czytamy, a które należało złotemi wyryć głoskami: *Szczęśliwe dziecko, które ma matkę sumiennie je kochającą.* To określenie polecić można wszystkim do głębokiego zastanowienia. Powieść Wiktora Hugo „Burg Jurgal“, przeczytana w 16-tym roku życia wywarła na wyobraźnię naszej korespondentki silne wrażenie. A poddając mu się wpadła w stan niemal chorobliwego usposobienia. „Na szczęście młody towarzysz wakacyjny (filozof) zaproponował nam pracę nad rozwijaniem woli i charakteru i dał Ochorowicza do czytania. Zaczęły się praktyki. Milczeliśmy godzinami. Nie piliśmy spragnieni, nie jedliśmy głodni i t. d.

Były to dziecinne usiłowania, stały się one jednak niezawodnie fundamentem prawdziwej pracy nad wyrobieniem woli.

Tak więc w spadku po Wiktorze Hugo—została mi na całe życie pewna nadmierna wrażliwość. Ochorowicz nauczył mię zmagać w sobie bój i *przeżywać w ciszy ból*“.

Z Suwałk od J. G. odbieramy liścik krótki ale jędrny. *Obowiązek* i jego spełnienie, to hasło życia człowieka. Podziw Boga we wszechświecie, to dźwignia duchowa. A w młodości przeczytana „Podróż na około świata“ Juliusza Verna—utrwaliła w pamięci dziecka postać doktora, który walczył z egoizmem własnym, twierdząc, że „największym wrogiem każdego człowieka, jest on sam sobie...“ a zwalczanie własnych jego wad, zostawiło ślady na zawsze w wyrobieniu się korespondentki.

P. M. J. Litw. twierdzi, że skończenie pensyi bez umiejętności domowych, praktycznych zajęć — nie jest jeszcze skończeniem edukacyi kobiety i że pensye na to uwagę zwracać winny koniecznie.

Wieśniaczka z Litwy pisze nam, że w dzieciach najwięcej chce rozwijać otwartość i prawdomówność. Zamiłowanie pracy i samodzielność. Córkę chce mieć *kobietą-człowiekiem,* wykształconą fachowo, aby w każdej życia okoliczności umiała podołać obowiązkom i zapewnić byt rodzinie (brawo! przyp. red.). Aby wszystkich kochała ludzi.

„Przeczytana w 17-tym roku „Marta“ Orzeszkowej wywarła na mnie najsilniejsze wrażenie i ona sprawiła, że kiedym została żoną i matką, starałam się obudzić w mych córkach samodzielność i chęć zdobycia wiedzy, wykształcenia zawodowego“.

P. Ant. Dąbrowska z Buska, która nas popsuć gotowa tak bardzo sympatycznemi wyrazami uznania dla naszej pracy, pisze: „Córkę moją chcę widzieć porządną, bo gdzie niema ładu, nie może być szczęścia. Praktyczną, nie żyjącą nad stan. Pobożną, miłą w obejściu, co nawet urody jest okrasą. Wykształconą tak, aby w razie danym mieć zawód w ręku, a łagodną i cierpliwą, bo zła kobieta to plaga. Zatruje życie sobie i innym.

Chcę, aby kochała—a kochaną będzie, jeśli wszystkie wymienione przymioty będą jej własnością“.

P. Rozalia Jaszcz... z Żarnowca mówi: „Córkę chciałabym widzieć przedewszystkiem prawdziwie religijną. Wykształconą rozumnie, nie marnującą czasu na bezpłodne frazesy i czekanie bezczynne na męża. Widząc, że nasz lud jest mało oświecony, niech zejdzie tam, gdzie się gnieździ największa bodaj bolączka narodu, rana wiecznie krwawiąca, którą niech według sił swych goi, nie zaniedbując własnego gospodarstwa, ni obowiązków dobrej żony. W dziecku powinnoby się rozwijać przedewszystkiem: miłość Boga i Ojczyzny, a następnie rodziców. Jak najusilniej wpajać zasadę: „Nie rób tego drugiemu, co tobie nie miło...“

Z przeczytanych książek największe wrażenie zrobiła na mnie „Trylogia“ Sienkiewicza, co także pisze:

P. Wanda Odyniec z Odessy, która z werwą, kresowej kobiecie właściwą, twierdzi: „że dać prawych synów ojczyzny, obywateli kraju, dać społeczeństwu w dzieciach nadzieję lepszej przyszłości, tarczę obronną, oto najpierwszy *społeczny* obowiązek kobiety. A córkę widzieć pragnie zdrową moralnie i fizycznie, prawą, mężnie i uczciwie walczącą z życiem, wytrwale dążącą do celów wytkniętych i prawdziwą, w całem tego słowa znaczeniu, Polką, kochającą nad wszystko Polskę i Litwę.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

Dnia 24-go maja r. 1543, umarł we Frauenburgu znakomity astronom polski, Mikołaj Kopernik.

Dnia 26-go maja r. 1584, ścięto w Krakowie Samuela Zborowskiego, który lekceważąc wyrok, skazujący go na wygnanie za zabójstwo kasztelana Wapowskiego, bezprawnie powrócił do kraju.

Opisy do N-ru 20-go.

N. 1. Ubranie spacerowe.

Odpowiednio do użytego materyału może być strojne lub skromne i praktyczne; mając nie modną suknię jedwabną, przerobimy ją na strojną, dodając voilage z muślinu jedwabnego, tiulu, cienkiego voile. Pozostałą z karnawału suknię jasną jedwabną w deseń z kwiatów, trzeba pokryć i przyciemnić gładkiem, klarownem voilage, przy sukni do prania pokrycie będzie z batystu. Do rannej przechadzki spódnica jest krótka, z pod wizytowej widać tylko czubki bucików, przy strojnej sukni musi być z małym trenem. Miara rękawów jest w prost przeciwna: strojne sięgają zaledwie do łokci, wizytowe mijają łokieć jak na ryc. 1, do rannego ubrania praktycznicjsze dłuższe. Bluzka zwierzchnia i tunika złączone z sobą w pasie przy przemarszczeniu; górny brzeg przy wykroju okrągłym lekko przymarszczony, wszyty w plisę en forme tworzącą karczek; szeroka plisa zakończa rękawy kimono; te plisy są z materyi tego koloru co tło tuniki.

N. 2. Suknia demi princesse.

Dla szczupłych figur forma demi princesse za stanem skróconym jest bardzo korzystna i taką właśnie przedstawia ryc. 2, dla wygody zapięta wzdłuż przodu. Bluzka kimono ma szeroki kołnierz zaokrąglony na plecach lub marynarski, można go otoczyć haftem i wydziergać w ząbki, zakończyć inkrustowaną wszywką cluny lub gładką pliską, podłużny wykrój zasłania plastronik lub szmizetka z kołnierzykiem stojącym, albo nawet bluzka tiulowa z gładkiemi rękawami, dłuższemi od kimono. Spódnica złożona z pięciu brytów, z których tylny tworzy panneau; na praktyczną suknię ranną zalecamy guingham w paski ponsowe i popielate na tle białem, który można przybrać galonem bawełnianym do prania, albo naszyciem sutaszu koloru najwidoczniejszego w paskach.

Strojniejszy kostium spacerowy będzie z piki, płótna, repsu lub t. p. materyału do prania.

N. 3. Kostium z żakiecikiem.

Skromny kostium ma żakiecik półwcięty, w plecach 66 cent. długi (lub krótszy na figury nizkie), z długim kołnierzem, pod którym przody zapięte jednym guzikiem. Letni kostium tailleur do wyjścia codziennego, może być z płótna czy repsu do prania, ozdobiony rzędami stebnówki i odmiennem pokryciem kołnierza i mankietów. Kaszmir jedwabny lub fular przedstawi się strojnie, przybrany galonem, pletnią lub wyszyciem sutaszu, praktyczny tailleur do wyjazdu, do wód czy kąpieli, będzie z cienkiego szewiotu, serge lub sukna i służyć może nawet w jesieni.

N. 4. Suknia z bolero.

Pisaliśmy już poprzednio i potwierdzamy to dzisiaj że bolero cieszy się wielkiem powodzeniem, że dla wielu figur stanowi zgrabne dopełnienie ubrania, dla osób bojących się chłodu jest zarazem okryciem a uszyte z koronki gipiurowej lub wykonane szydełkową robotą czy point lace, odświeża bardzo ubranie. Może być z odmienego materyału, lecz dobrane do koloru; najświeższa forma bolero jest przedłużona. Kto nie lubi kołnierza, może odrzucić go zupełnie, dając tylko galon, torsadę, pasmanteryą brzegiem wykroju; guziki stanowią również przybranie.

N. 5. Suknia wizytowa.

Czarna jedwabna suknia składa się ze spódnicy z tuniką, równo ściętą u dołu, mającą długi bryt tylny formą wolnego panneau; stan może być skrócony przy spódnicy gorsecikowej lub przedłużony do paska. Stanik podszewkowy z tyłu zapinany, wycięty owalnie, przykrywa biała tiulowa bluzka w deseń koronkowy, pokryta gładką bluzką czarną z muślinu jedwabnego, przyciśniętą bardzo głęboko wyciętym gorsecikiem, z materyi takiej jak suknia, z której dana szeroka plisa zakończająca czarne rękawy.



N. 1. Ubranie spacerowe. N. 2. Suknia demi-prinçesse. N. 3. Kostium z żabotem. N. 4. Suknia z bolero.



N. 5. Suknia wizytowa.



N. 6. Płaszczyk letni spacerowy.

N. 6. Płaszczyk letni spacerowy.

Powinien znaleźć się w każdej zasobnej garderobie i oddawać będzie usługi w różnych porach dnia; forma jego zupełnie wolna, musi jednak podług wymagań mody zachować szczupły obwód. Rękawy dają się dość szerokie, aby łatwo wsuwały się nie gniotąc sukni lekkiej lub strojnej. Charakterystyczną ozdobę przedstawiają ranwersy (Directoire), zachodzące na kołnierz marynarski, lub ścięty okrągło, ozdobione kwastami, plecy bez szwu są modniejsze. Jako materyał używany jest kaszmir jedwabny, drap satiné lub płótno japońskie.

N. 7—8. Suknie wizytowe.

Staniki krótkie w stylu Empire i spódnice z tuniką są obecnie bardzo modne. Rycina 7 przedstawia suknię z kaszmiru jedwabnego, złożoną z bluzki kimono, pod którą włożona bluzka z tiulu koronkowego, z kołnierzykiem stojącym i dłuższemi rękawami. Spódnica w pięć brytów, przykryta tuniką ozdobioną haftem jedwabnym tego samego koloru, górny brzeg tuniki i dolny brzeg bluzki, lekko przymarszczone łączą się pod sznurem, zastępującym pasek.

Rycina 8 przedstawia suknię z chusteczką Marie Antoinette, której różne odmiany bardzo modne i ślicznie układają się z lekkich materyałów. Model do ryciny 8 był z voile z haftowanym maszynowo szlakiem, idącym około sukni i użytym na chusteczkę, szeroki obręb z muślinu jedwabnego wziętego podwójnie, złączony kratką ażurową; fałdy chusteczki trzeba niewidocznie przyczepić na ramionach, końce ściśle z marszczone krzyżują się z sobą, przyczem prawy zachodzi do boku, przypięty rozetką.

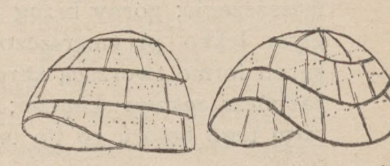
N. 9—12. Kapelusze i foremki które można zrobić własnoręcznie.

Dajemy foremki druciane i modele kapeluszy, które łatwo odrobić z resztek materyi, albo teraz w porze letniej na wyjazd na wieś, do ogrodu, pokryć batystem lub piką. Foremkę z drutu trzeba wymierzyć z jakiegokolwiek fasonu kloszowego, stosując do kształtu głowy i uczesania; mniej więcej dolny obwód drutu wynosi od 70 do 90 cent. długości, wyższe kółka są stopniowo krótsze, połączenie daje się z cieńszego drutu. Foremkę pokryć można muślinem czy tiulem grubszym, dla lepszego utrzymania kształtu podstawy.

Kapelusz ryc. 9 może być z materyi taffetas lub fularu wziętych skośnie; jeden duży bryt fałduje się na podstawie, dając fałdy głębokie, lub wysuwając materyę bufiasto a całości nadając kształt turbana, upiętego na foremce N. 1, obróconej brzegiem prostym do czoła, pokrycie jedwabne zachodzi pod spód i sięga aż do podszycia główki. Turbanik kładzie się skośnie, tak iż z prawego boku wsunięty aż na ucho, z lewego



N. 9 Turbanik z materyi jedwabnej



Forma N. 1. Forma N. 2.



N. 10. Kapelusz „Niniche“ (foremka N. 2).



N. 13 Sukieneczka z fałdowaną spódniczką.



N. 14. Bluza z zakładkami dla dziecka lat 1—2.



N. 15. Ubranie codzienne dla dziewczynki.



N. 16. Sukieneczka strojna z plastronem.



N. 11. Kapelusz jedwabny lub tiulowy. (Foremka N. 2(.
N. 12. Kapelusz włosienny „Napoleon“.

odsłania włosy. Kokarda może być z aksamitki lub galonu, podszyta frendzlą z pletni jedwabnej. Drugi fason o wiele łatwiejszy do upięcia, nosi nazwę „Niniche“ i robi się na foremce więcej płaskiej N. 2, którą można powiększyć i wsuwać na czoło jak klosz, czy jak budka, jeżeli kapelusz ma służyć do ogrodu i zasłaniać od słońca. W takim razie pokrywa się batystem w grochy a przybiera gładkim, brzeg dolny obszyć skosem aksamitnym; jeżeli kapelusz ma być strojniejszym, to obciąga się podwójnie wziętą chiffon i pokrywa namarszczonym tiulem jedwabnym w rzucik dżetowy. Na wierzchu główki upięta olbrzymia kokarda z czterech pukli ściśniętych węzłem. Dla przytrzymania kapelusza można dać aksamitki wiązane z tyłu. Model jaki widzimy na ryc. 11 jest odrobiony na foremce N. 1, lecz wygiętej stożkowato, a z tyłu dopełnionej ranwersem, pokrytym aksamitem czarnym, który w dalszym ciągu służy do podszycia brzegu przedniego. Do pokrycia kapelusza można użyć materyi lub materyału naśladującego włosie albo tagal. Kapelusz ryc. 12 jest cały włosienny fasonem Napoleon, przybrany wysoką kokardą z materyi.

N. 13. Sukieneczka z fałdowaną spódniczką.

Można ją zastosować dla dziewczynki od lat 2 do 6 krająć długi staniczek z jednej sztuki, razem z rękawkami a spódniczkę fałdowaną łącząc ze stanikiem paseczkiem podwójnym, w którym wpuszcza się brzegi. Przy materyale w paski karczek, zakończenie rękawów i pasek daje się z gładkiego; guziczki kościane lub z konchy perłowej. Na sukienkę może służyć zarówno wełna jak materyał do prania.



N. 7. Suknia wizytowa z haftem.
N. 8. Suknia wizytowa z tuniką i chusteczką.

N. 14. Bluza z zakładkami dla dziecka lat 1—2.

Dla małych dzieci najwygodniejsze i najzgrabniejsze są sukieneczki formą prostej, szerokiej bluzy, wykończonej w różny sposób (patrz ryc. 17 i 19). Model był z batystu haftowanego u dołu; od góry dane na plecach i z przodu zakładki, tworzące jakby karczek. Rękawki o jednym szwie wszyte w pachę pod ostatnią zakładką; kołnierz wykładany.

N. 15. Ubranie codzienne dla dziewczynki.

Stanowi go niezmiernie praktyczna bluza, mająca tylko boczne szwy, krajana razem z rękawami i dająca się wkładać przez głowę. Materyał trzeba wybrać gęsty, trwały, dobry do prania, jak pika, płótno Vichy, drelich angielski, popelina bawełniana, w kolorze szarym, granatowym lub białym; do przybrania służy inny kolor. Pasek taki jak przybranie lub skórzany.

N. 16. Sukieneczka z plastronem.

Może być z satynki, wełny czy fularu kolorowego w rzucik, albo biała haftowana. Plastron idący przez całą długość przodu, na plecach tworzy tylko karczek okrągły. Sta-



N. 17—18. Sukieneczka bluzkowa dla starszej lub młodszej dziewczynki.



N. 19—20. Bluza z jednego bryta, dla dziewczynki lat 1—2.



N. 21. Płaszczyk Directoire. Patrz ryc. 21a. N. 22. Płaszczyk fourreau. Patrz ryc 22a.
N. 23. Płaszczyk z dużym kołnierzem. Patrz ryc. 23a. N. 22a. Plecy dy ryc. 22—23a. Plecy do ryc. 23.—21a. Przód do ryc. 21.

niczek bluzkowy formą kimono, zaszyty w krótkie zakładki na ramionach, zapinany z tyłu łączy się ze spódniczką a przemarszczenie w pasie kryje pasek z tyłu zapięty. Wszywka siatkowa, szydełkowa lub koronkowa zdobi efektownie całość.

N. 17—18. Sukienka bluzkowa dla większej lub mniejszej dziewczynki.

Najozdobniej wychodzi z materyału ze szlakiem lub batystu haftowanego, który obraca się szlakiem do góry; przód i plecy sukienki krają się wraz z połową rękawów, zeszywają z boków a na ramionach dopełniają oddzielną częścią, stebnowaną w zakładeczki, albo odciętym kawałkiem szlaku. Najmniej wprawna w szyciu mamusia może własnoręcznie uszyć dziecku taką sukienkę, którą dla starszej córeczki opasze szarfą z kolorowej wstążki.

N. 19—20. Sukieneczka z jednego bryta.

Jeszcze łatwiejsza do uszycia niż wyżej opisana, gdyż kraje się w jednym ciągu na ramionach, razem z rękawkami i zeszywa tylko z boków; grupy zakładek dodają potrzebną szerokość. Wykrój szyi okrągły lub kwadratowy może być otoczony haftem, który można przedłużyć z przodu, u dołu falbanką lub obręb z kratką ażurową.

N. 21—23a. Płaszczyki praktyczne letnie.

Trzy modele jakie podajemy (przody i plecy), przedstawiają okrycia odpowiadające wymaganiom ostatniej mody, mimo to mogą służyć jako najpraktyczniejsze płaszcze letnie, albo stanowić strojniejsze okrycie — zależy to od materyału i koloru. Osoby zamieszkałe na wsi, panie bawiące na letnich mieszkaniach, gorliwe gosposie lubiące codzień wychodzić do miasta poszukując nowalijek — wybrać muszą płótno, drelich angielski, wełnę czy materyę nieprzemakalną, koloru popielatego lub piaskowego i zapiąć płaszczyk guzikami rogowemi. Do ubrania spacerowego w godzinach dopołudniowych, albo do podróży, służyć będzie płaszczyk z cienkiego sukna lub jedwabiu, w kolorze nadającym się do wszystkich sukien, jak paryżanki mówią *couleur omnibus*, nakoniec strojny płaszczyk do zarzucenia jadąc na koncert do teatru, na wizyty wieczorne, może być z materyi barwy jasnej, żywej, podszewkowanej lżejszą, miękką materyą. Fasony płaszczyków jak to wskazują ryciny, zachowują modną szczupłość sylwetki. Rycina 21—21a przedstawia płaszczyk *Directoire* z sukna bez podszewki, z dużemi wykładami pokrytemi atłasem czarnym; guziki sukienne. Drugi model (manteau fourreau) z materyi shantung koloru *bois de rose*, przybrany skosem morowym brzegiem wielkiego kołnierza szalowego, przybierającego na plecach formę plastronu. Zapięcie szmuklerskie. Ryc. 23—23a przedstawia płaszczyk z płótna popielatego z plisą z drelichu; guziki obciągane płótnem.

N. 24. Ubranie codzienne dla chłopca lat 8—10.

Uszyte z wełny angielskiej w kratkę, lub w pełni lata z drelichu i zapięte dwoma rzędami guzików, składa się z krótkich spodeńków, kamizelki na jeden rząd i marynarki na dwa rzędy guzików rogowych; podszewka serge.

N. 25. Ubranie dla chłopca lat 10—12.

Garnitur odpowiedni do pierwszej Komunji Św. lub jako ubranie wizytowe odrobiony z kammgarnu ciemno granatowego, z czarnemi rogowemi guzikami dwojakiej wielkości, wykończa się zupełnie tak samo jak dla dorosłego mężczyzny. Kamizelka ma plecy z podwójnej podszewki, przody zapięte jednym rzędem. Żakiet z zaokrąglonemi przodami, zapinający się tylko na dwa guziki; podszewka jedwabna.

N. 26. Paletot dla chłopca lat 12—14.

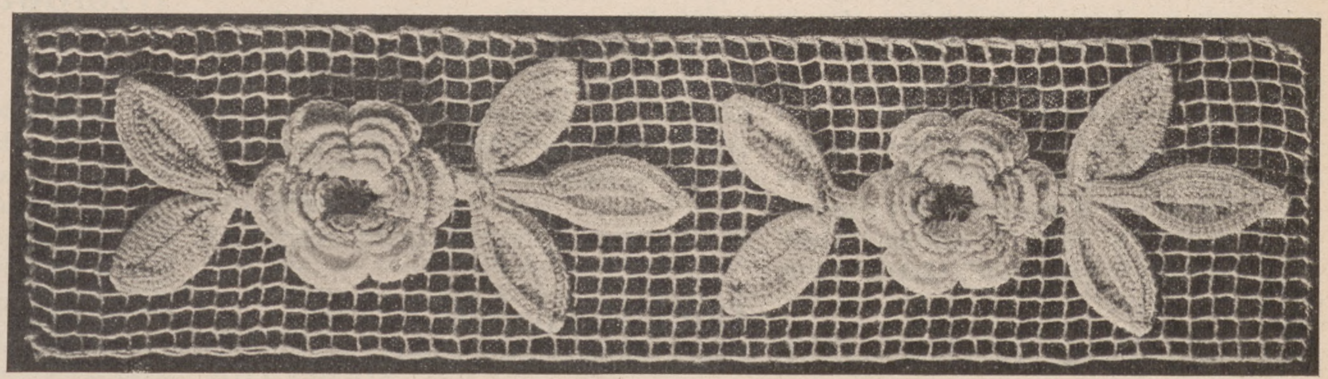
Angielska wełna popielata w paski, służy na paletot zapięty na rogowe guziki; przody i plecy lekko rozszerzone do dołu łączą się szwem dwukrotnie przestebnowanym.



N. 24. Ubranie codziene dla chłopca 8—10.
N. 25. Ubranie wizytowe dla chłopca lat 10—12.
N. 26. Paletot wiosenny.

N. 27—28. Wszywki siatkowe z aplikacją szydełkową.

Odpowiednie do sukien letnich, parasolików i t. p. zamiast ręcznej siatki można używać maszynowej, albo grubego tiulu na tło. Przy modnych czarnych sukienkach wszywka taka w czarnym kolorze, bardzo ładnie ozdobi stanik.



N. 27. Wszywka siatkowa z aplikacyą szydełkową.



N. 28. Wszywka siatkowa z aplikacyą szydełkową.

Jak modnie nosić zegarek.

Od początku swego istnienia, zegarek uważany był za przedmiot użytku i tem droższej był ceny, im lepszy zawierał mechanizm, obecnie moda, a za nią elegantki, zaliczają zegarek do biżuteryi damskiej i noszą na szyi jako medalion, zwracając przedewszystkiem uwagę na kosztowne i ozdobne koperty. Służąc jako biżuterya, zegarek zmienił swój rozmiar i objętość; jako pendentif modny jest maleńki, bardzo cienki i leciutki i zakłada się nie na okazałym, długim wartościowym łańcuszku (sautoir), lcz na krótkim jak do medalionu. Najmodniejsze zegarki nie są większe od luidora, a jakie ozdobne! Widzimy na nich brylanty, perły, drogie kamienie, emalię, złoto różnych odcieni, platynę; łańcuszek do zawieszenia na szyi powinien być w odpowiednim stylu i mieć ozdoby takie jak na zegarku; całe platynowe zegarki i łańcuszki są bardzo modne.

Bransoletki służące do noszenia zegarka, zmieniły również swój fason; robią je lżejsze i węższe bo i zegarek jest mały i płaski, platynowy, zupełnie gładki; można ozdobić go około brzegu rzędem drobnych brylancików, lub jeszcze drobniejszemi (poussiére) szmaragdami czy rubinami. Nowość przedstawia zegarek okrągły jak kulka srebrna, ozdobiony emalią, założony na krótkim łańcuszku, 8 do 10 c., przytwierdzonym do broszki zapiętej w połowie stanika.

Umieszczają też bardzo fantazyjnie zegarki w różnych przedmiotach do użytku codziennego, jak to: w oprawie woreczka ręcznego, w rączce do parasola, w futerale do biletów wizytowych; wymyślano małe zegarki do umieszczenia w lornetce szyldkretowej (*face à main*). Bardzo dobry pomysł przedstawia kałamarz kryształowy, w którego przykrywce, dającej się odejmować, umieszczony zegarek. Są nawet zegarki służące do postawienia przy łóżku na szafeczce lub stoliczku; gdy w nocy chcemy bez podnoszenia się widzieć godzinę, dość przycisnąć guziczek, a ukaże się na suficie, powiększone i oświetlone odbicie cyferblatu z godziną właściwą—zegarki takie nazwane „Celling clock".

J.

Parasoliki.

Modele tegoroczne są nieproporcyonalnie wysokie; u najmodniejszych laski są z trzciny kolorowej, zakończone gałką kryształową lub jaspisową, ujęte w okucie złote; w dziale fantazyjnych rączek wyróżniają się ptaszki rzeźbione z drzewa, malowane kolorowo. Laska u parasolika powinna być tego koloru co pokrycie jedwabne; przygotowane rozmaite odcienie koloru szafirowego, fijołkowego, zielonego i ponsowego. Do wyjścia codziennego powszechnie używane są parasoliki jedwabne gładkie z matowej materyi, zakończone oszyciem atłasowem połyskującem, albo z obrębem fularowem w białe grochy. Strojniejsze parasoliki są kryte białą liberty, otoczoną szlakiem z fularu w deseń szafirowy z zielonym i zakończoną dwoma rzędami plisowania.

Nowość tegoroczną przedstawiają parasoliki kryte rafią; haftują na nich rzucik z fijołków, habrów, maków polnych; przy kostiumach letnich i kapeluszach z włoskiej słomki, przybranych kwiatami polnemi, młode osoby będą je używać. Przy większych parasolikach en-tout-cas, dają rączki z rogu rynocerosa, przezroczyste, mieniącego się w odcień czerwony—podobnego do szyldkretu lecz trwalszego a tańszego.

Toja.

Uroczystość a strój.

Jedna z Sz. Czytelniczek, zwraca w liście naszą uwagę na to, że dając ubrania dziewczynek przystępujących do Sakramentu Komunii Ś-tej, niepotrzebnie może tym samym poddajemy myśl łączenia tak uroczystej chwili z „falbankami, walansienkami", tiulami, batystami i t. p.

Nic słuszniejszego.

Ale... Nie pisze nam nasza Korespondentka ile uroczystych chwil miała sama w życiu i jak się do nich odnosiła. Czy,

jeżeli brała ślub—nie myślała jaką wybrać ślubną suknię. Jeżeli miała obchód chrzcin w rodzinie nie debatowała—która szata odpowiedniejsza na tę okoliczność. Jeżeli jechała bodaj w sąsiedztwo z wizytą, a nawet na zwyczajną podwieczorkową kawę czy herbatę, wybierając się do sąsiadki, czy nie pomyślała, jeżeli nie o zmianie codziennie noszonej odzieży, to bodaj o zmianie kołnierzyka, krawata i mankietów... Jak to wtedy było i jak bywa?..

Jeżeli więc, czego jesteśmy pewni, o sukni sama myślała, odmieniała ją i do zwykłej niewinnej rozmowy, a czasem jakże winnej, jeśli ją np. ploteczka lub obmowa bliźniego, czego w tym wypadku nie przypuszczamy, ale co się zdarza—ożywi, jeżeli nawet do tej gawędy pomyślała o pewnym zewnętrznym przystrojeniu się, to cóż dopiero mówić o każdej chwili uroczystej?

Co zdrożnego widzi nasza Korespondentka w tem, że dla informacyi *matek*, nie dzieci, bo one się tem nie zajmują, dajemy mały obrazeczek z wystrojonemi dziewczynkami. A czyż nie dajemy szeregu sukien ślubnych, wizytowych, obiadowych, ubrań na ulicę, do podróży, oto, welo i t. d. bez końca aż do sukien *żałobnych*, których sama przyczyna istnienia jak najmniej się do obmyślania stroju kwalifikuje?—A jednak dać je jesteśmy obowiązani, bo one w życiu potrzebne i informacya może być praktyczną. *Przestrojanie* się w każdym wypadku uważamy za zbyteczne.

Nawołujemy przy każdej sposobności do naśladowania mody tylko o tyle, o ile ona przynosi estetyczne, praktyczne *ulepszenie* stroju, ale dalecy jesteśmy od wszelkiego pedantyzmu, a każdy objaw radości życia jest nam miły.

I dla matki i dla dziecka—dzień przyjęcia Sakramentu, uroczystość opromieniana aureolą wiary, jest dniem radosnym.

Więc cóż dziwnego, że matka chce ją uzewnętrzniać tą świeżą sukienką, tą wstążeczką we włosach, tym kwiatkiem, tymi drobiazgami, których gromadzenie pewni jesteśmy, mniej mieści w sobie próżnej pychy w tym momencie aniżeli szczerej radości i wewnętrznego odruchu czystej prawdy.

Czy to co złego?

Nie zdaje nam się.

Kobiety rozumne, które nie mają na stroje, otrząsnęły się już dziś z wielu ciążących na tym punkcie przesądów, i wiedzą jakim ciężkim przewinieniem jest naruszanie równowagi kieszeni — dla gałganków. Jesteśmy pewni, że czytelniczki dzielą nasze poglądy traktowania fatałaszków zawsze z umiarkowanym entuzyazmem. Ale — przesada w niczem nigdy nie jest dobra.

Kto ma humor, zdrowie i pieniądze niech się ubiera ładnie. Kto pieniędzy niema, niech tak obmyśla żeby przy niewielkich ofiarach kasy, strój był jednak choć skromny, dobrze i *odpowiednio* dobrany.

Dla tego właśnie dajemy wzory ubrania i dla młodych i dla starszych i dla dziewczynek i chłopczyków i maleńkie bobo nawet kiedyś wystawiliśmy na którejś kolumnie pisma, aby każdy znalazł pomysł do tego, co mu w danej chwili—potrzebne i dlań *odpowiednie* i aby osiągnąwszy zamierzony cel, przysporzył sobie jedną więcej w danym razie chwilę zadowolnienia.

Mrówka.

Duchowieństwo a praca społeczna.

J. E. biskup sandomierski, ks. Maryan Ryx, ogłosił do podwładnego sobie duchowieństwa list pasterski, w którym zachęcając je do udziału w pracy społecznej, mówi:

Dzisiaj praca duszpasterza musi i poza kościół sięgać. Pomni na słowa Leona XIII. „Wyjdźcie z zakrystyi", nie ograniczajcie pracy waszej jedynie do terenu czysto kościelnego, lecz po sumiennem załatwieniu spraw, z powołaniem duszpasterza złączonych, i na polu pracy społecznej szukajcie dobra dusz, pieczy waszej powierzonych. Dawajcie inicyatywę, popierajcie wszelką pracę zbożną, przynosząc materyalną korzyść owieczkom waszym, strzegąc się wszakże wyłącznego oddania się tym rzeczom".

Kursa rękodzielnicze dla kobiet.

P. Amelia Osuchowska uzyskała pozwolenie na otwarcie w Piotrkowie kursów rękodzielniczych dla kobiet. Uczennice, po całorocznej nauce i zdaniu egzaminu, otrzymywać będą patenty, z prawem zajmowania posad nauczycielek robót w ochronkach, w szkołach początkowych i na pensyach.

Program kursów obejmuje:

1). Slojd, introligatorstwo, guzikarstwo i koszykarstwo.

2). Sztukę stosowaną: malowanie na drzewie i materyi, haftowanie, oraz rysunki i układanie wzorów według danych motywów.

3). Krój i szycie bielizny, oraz ubiorów damskich i dziecinnych.

Wpis rubli sto rocznie. Zapisy uczennic rozpoczęte, a rok szkolny zacznie się od lipca r. b.

ŁAD W NASZYM DOMU.

Na zużytą bieliznę służąca powinna mieć oddzielną skrzynkę. Nie *pod łóżkiem*, a obok swego kufra. Wieszadła na rzeczy, o ile nie ma szafki, powinna mieć osobne z pokrowcem perkalowym na ich przykrycie.

—

Można nie odnawiać co rok salonu. Kuchnię należy odnawiać koniecznie co rok.

Wzorowa kooperatywa wiejska.

Szczęśliwa taka miejscowość, w której los umieści działacza niepośledniej miary—dobrobyt mieszkańców wzrasta, potrzeby kulturalne znajdują swoje zaspokojenie, a wszystko to dzięki temu, że pomocna ręka wydobyła z dusz drzemiące tam zasoby i dała im się odpowiednio rozwinąć.

Takiem uprzywiljowanem miejscem jest wieś Kuflew—własność dawniej Lubomirskich obecnie p. M. Szwejcera. Wielkie dobra, o kilkunastu folwarkach, z ogromnemi obszarami leśnemi, teren dla spekulacyi—tymczasem masy ludowe ciemne nie umiejące wykorzystać warunków. Lecz oto zjawia się młody ksiądz—zabiera się ochoczo do pracy nad powierzonym mu ludem, widzi jego nieradność i nędzę, postanawia więc nasamprzód jego byt materyalny poprawić. Udaje się więc na specyalne studya do ks. Wawrzyniaka w Poznańskiem, uczy się zasad, na których opierają się tam spółki gospodarcze i po powrocie zakłada taką kasę u siebie na wsi.

Na ostatniem zebraniu kooperatystów tenże ks. Szymański zdawał sprawę z osiągniętych już przez siebie rezultatów.

Towarzystwo pożyczkowe w Kuflewie zostało założone w 1907 r. wśród samych włościan, ktorzy prócz proboszcza, sami stanowią jego zarząd i radę nad którą obejmuje ono dziś 18 wsi, a członków ma 311. W ciągu 4-ro letniego istnienia żadna egzekucya nie była potrzebna, a wygląd wsi i gospodarstw chłopskich zasadniczo się zmienił. Wybudowano nowe chaty, pozakładano ogródki owocowe i warzywne, pomnożono liczbę inwentarza, ulepszając zarazem hodowlę.

Towarzystwo ma szerokie zamiary, myśli o nabyciu sąsiedniego folwarku i rozparcelowaniu go między włościan i rozszerzania tym sposobem terenu ich gospodarstw—bo niestety w tych osiemnastu wioskach należących do kasy, znaczna część jest małorolnych t. j. posiadających zaledwie po 2 lub 3 morgi gruntu, materyał to do wychodźtwa; rozumna działalność ks. Szymańskiego może ich zatrzymać w kraju.

Chodzi jeszcze o to, aby kasa zgromadziwszy większe kapitały, dawała inicyatywę do działalności wytwórczej — do tworzenia spółek: do wywozu jaj, hodowli trzody, a nawet zakładania zbiorowych fabryk włościańskich: jak cukrownie, suszenie cykoryi i t. p. Kilka już takich udziałowych przedsiebiorstw powstaje obecnie w kraju.

I. W. K.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

20)

Znowu drzwi się otworzyły i po sali przeszedł szmer podziwu: Maurycy Servais torował drogę Izabeli Géronce, ubranej w czarną togę. Szła spokojnie, witając znajomych i przyjaciół uśmiechem lub skinieniem głowy. Wspaniała jej piękność tak dziwnie odbijała w tej surowej sali, w której szukało się sprawiedliwości, że wywołała ogólne zdumienie.

Z kolei nadeszły inne adwokatki: panna Angély w fioletowej sukni, Joanna de Louwrol i Marya Morvan, pani Clémentin, która od czasu jak mąż został wykreślony z listy obrońców, jeszcze pilniej uczęszczała do Pałacu, pani Martinal trochę zdyszana, gdyż biegła prędko. Ławy adwokackie po obu strona kratek już były zupełnie zapełnione, kilku młodych obrońców wstało, ustępując miejsca paniom. Zabrano nawet krzesła stenografom. Adwokat towarzystwa gazowego gadał bez końca, choć wszyscy się niecierpliwili. Na gotyckim zegarze wybiła pierwsza, drzwi jeszcze raz się otworzyły i do sali weszła niepostrzeżenie gromadka adwokatów. Między nimi był Jélines, a przy nim żona, drobna, blada i wątła.

Andrzej jednym rzutem oka objął natłoczoną salę, ławki pełne postrojonych elegantek, komplet adwokatek przy kratkach i doznał wrażenia, że to jest przedstawienie teatralne, w którem jego żona ma występować. Zmieszał się, gdyż niedowierzał Henryce i jej talentowi, w którym widział więcej wdzięku i giętkości, niż głębi. Dopóki ograniczała się na bronieniu nieletnich przed sądem poprawczym, przemowy jej wydawały mu się bardzo miłe, a przytem urozmaicały jednostajność posiedzeń; zresztą były zupełnie zbyteczne, gdyż sąd przy badaniu oskarżonego sam przeprowadzał śledztwo. Ale bronić przed wyborową publicznością sprawy tak trudnej i to przeciw prezesowi, to była rzecz inna.

Wyrzucał sobie teraz, że nie wymagał od żony, aby objaśniła mu plan obrony i wypracowała go pod jego kierunkiem. Szanując swobodę Henryki, pozwolił jej pracować samej. Jakżeby wyglądał w oczach tej wyjątkowej kobiety, tak wytwornej i subtelnej, gdyby nawet w życiu umysłowem chciał korzystać ze swoich praw męża i pana! W tej ładnej główce była skrytka zamknięta dla niego; cierpiał nad tem, gdyż kochał ją namiętnie i sam nie miał dla niej tajemnic. Może będzie teraz ukarana za swoją skrytość? Lękał się, żeby nie straciła głowy przed sądem, chociaż od powrotu z wód pracowała jak mężczyzna, przepisując wciąż na nowo swoją obronę, zawsze pełna obawy, żeby mąż nie wtrącił się do roboty. Ach, gdyby przynajmniej mógł wskazać jej główny węzeł sprawy! Jakby on potrafił ją wyzyskać!

— Dziś jesteśmy odsunięci na bok — rzekł Servais, wskazując na ławkę, pełną adwokatek.

— Musimy ustąpić miejsca paniom — odrzekł Jélnes, siląc się na ton żartobliwy.

Stał śród gromadki młodych adwokatów, patrząc na żonę, porządkującą papiery w portfelu. Była tak mizerna i drżąca, że uczuł dla niej litość! Przypomniał sobie, że przed wyjściem rzuciła mu się na szyję i przyznała, że się boi. Od kilku tygodni nie była zdrowa, ale nie chciała zasięgnąć rady lekarza, składając wszystko na zmęczenie pracą.

Panna Angély odwróciła się, szukając kogoś oczyma.

— Niema Ludwiki Pernette — szepnęła.

Istotnie jej tylko brakowało z grona adwokatek. Maurycy Servais zaczerwienił się, Izabella złośliwie odwróciła ku niemu piękny swój profil. Mówiono, że stosunek między niemi stał się bardzo blizki, ktoś widział Maurycego, wchodzącego wieczorem do jej mieszkania, kiedy doktora Géronce nie było w domu.

Wtem adwokat towarzystwa gazowego usiadł; sprawa została odroczona.

— Sprawa Alemberta przeciw Marty o przyznanie dziecka! — zawołał woźny.

Śród publiczności rozległ się szmer zadowolenia. Kilku adwokatów wyszło. Henryka drgnęła i rozłożyła portfel.

— Pan Fabrezan-Castagnac ma głos — rzekł prezes.

Stary adwokat wstał. Jélines wsparty o ścianę widział potężną jego głowę i barczyste ramiona, odcinające się na rozjaśnionem tle okna. Nastała wielka cisza, a śród niej zabrzmiał dźwięczny głos. Fabrezan nie podnosił go, a jednak w najdalszym kącie sali słychać było każdą sylabę. Treściwie wyłożył o co chodziło: po rozwiązaniu małżeństwa sąd przyznał matce opiekę nad nieletnim synem, otóż ojciec domagał się teraz, by jemu powierzono wychowanie chłopca, który powinien już zacząć nauki.

Ilekroć Fabrezan przemawiał, znać było, że sąd słucha go z największą przyjemnością, on zaś rozkoszuje się swoją sztuką. Uśmiechał się i wydawał lżejszy. Zaczął od pochwały pani Marty—pomysł śmiały i szczęśliwy. Można było wziąć go za jej obrońcę. Odmalował ją wspaniale, jako rozwódkę, surową, pełną godności, niby wdowa albo zakonnica. Potem wysławiał jej miłość macierzyńską, która pochłaniała w zupełności to tkliwe serce niewieście, ale przy tej sposobności zaznaczył, że strona przeciwna nie omieszka za chwilę wyzyskać tego przywiązania macierzyńskiego i napiętnować mianem barbarzyństwa wyroku, który by tej biednej, ciężko przez los prześladowanej matce wydarł ostatnie i jedyne jej szczęście.

— Musicie jednak przyznać, panowie — dodał — że pani Marty sama tego chciała, zrywając węzeł małżeński wbrew błaganiom męża.

Po tym wstępie, wypowiedzianym łagodnie, jakby z niechcenia, miał wszystkich za sobą. Nikt lepiej od niego nie umiał stopniować efektów i zręczniej igrać słowami. Opuścił kratki i z całą swobodą wystąpił na środek sali, pewny siebie, zwycięski, gotów zbić wszelkie dowodzenia przeciwnika. „Nie można litować się nad losem rozwódki, która sama zażądała rozwodu i dla jakich powodów?..“ Odpowiedział przebieg pierwszego procesu, zręcznie uwydatnił nieubłaganą surowość żony i podchodząc do sędziów z tą pocieszną mimiką, którą tak skutecznie umiał się posługiwać, rzekł przyciszonym głosem:

— Zanadto była pyszna, panowie, zanadto zawzięta...

Przypomniał winę męża, ale potrafił zmniejszyć ją, złagodzić, przedstawić jako chwilową słabostkę światowego człowieka. Wszyscy słuchacze oddech wstrzymali w piersi. Andrzej rzucił okiem dokoła: wszędzie widział twarze, na których malowało się najwyższe natężenie uwagi, dreszcz zapału wstrząsał tłumami. Zaiste Fabrezan wielkim był artystą; prócz niego nie widziano nikogo w sali. Henryka była zgnębiona. Mąż spojrzał na nią i żałował gorąco, że nie zajął jej miejsca: onby umiał odpowiedzieć sławnemu adwokatowi i zbić jego dowodzenia.

Fabrezan zaczął teraz rozwodzić się nad swoim klientem: odmalował go, jake człowieka uczonego, z umysłem głębokim i rozważnym, z charakterem energicznym i szlachetnym. Jeden chwilowy błąd nic nie stanowi.

— Odpokutował go, tracąc ukochaną towarzyszkę—zawołał, poruszając szerokiemi rękawami — czyżby prześwietny sąd chciał go ostatecznie pognębić, pozbawiając go ojcostwa?.. Ale mówmy o dziecku, gdyż jego dobro tylko powinniśmy mieć na względzie. Tu nie idzie o to, żeby karać ojca za błahe przewinienie; nie jesteśmy przecież przed sądem poprawczym. Mówmy o dziecku.

Położył nacisk na zbytnią jego tkliwość, zaznaczył, że potrzebuje męskiej ręki, któraby urobiła i zahartowała miękki jego charakter. Starał się wzruszyć publiczność i zwracając się ku niej z szerokim gestem zawołał:

— Odwołuję się do wszystkich ojców tu obecnych! Przychodzi chwila, kiedy ojciec powinien dać synowi pokarm umysłowy, silny, twórczy, którego matka dać mu niemoże. Jeżeli w rodzinie, w której są synowie, umiera ojciec, słyszy się wtedy okrutne zdanie: „Lepiej, żeby była umarła matka.“

Kilka feministek poruszyło się, ale ogół publiczności rozumiał, że to była jedna z najpiękniejszych obron starego mistrza! Kiedy mówił o doskonałem ojcostwie, które po raz drugi stwarza dziecko, czyniąc je synem swego ducha, szlachetny glos Fabrezana napełniał całą salę. Nastąpiło ogólne poruszenie, kiedy prezes przerwał adwokatowi:

— Czy długo będziesz pan jeszcze mówił?

— Dwadzieścia minut, panie prezesie.

— W takim razie zawieszam posiedzenie.

Sąd wyszedł. W sali zawrzało, jak

w ulu, publiczność wychodząc, dawała ujście wzruszeniu długo tłumionemu. Fabrezan włożył biret i chrupał ciasteczka; Henryka wstała i zbliżyła się do niego; zamienili słów kilka. Ona była bardzo blada, znękana, i oddychała z trudnością; on z uśmiechem ocierał spocone czoło. Jednocześnie podszedł do niego Blondel o chytrej twarzy i długim nosie, sterczącym śród krzaczastych białych faworytów: obaj koledzy prześcigali się w komplementach i ukłonach. Adwokaci i adwokatki zmieszali się z tłumem w sali *des Pas Perdus*. W każdej gromadce rozmawiano po cichu o Henryce: uważano, że po świetnym popisie krasomówczym Fabrezana, położenie jej jest rozpaczliwe.

— Biedna mała!—mówiła pani Martinal—to szaleństwo podjąć się takiej sprawy!

— Jeżeli zechce, może wygrać z łatwością—odparła Izabella Géronce— ten poczciwy Fabrezan jest bardzo płytki.

— Gdzie podziała się pani Jélines?—dopytywano się.

Na wszystkich twarzach malowało się udane spółczucie. Rozdrażniona Henryka wyszła wraz z mężem z sali *des Pas Perdus* i udała się do biura telegraficznego, ale tam był taki natłok sądowników, że musiała długo czekać, zanim mogła dostać się do telefonu, żeby przesłać kilka słów otuchy pani Marty. Andrzej stał obok niej, ale nic nie mówił i wsparty o okno, bębnił po szybach. Ona miała ochotę płakać, on byłby rad zabrać ją ztąd.

W kabince telefonicznej przeraźliwie zabrzmiał dzwonek: Andrzej usłyszał stłumiony głos żony i urywane jej zdania:

— To ty, Zuzanno?.. Ufaj mi: uczynię wszystko, co jest w mojej mocy... Adwokat strony przeciwnej już prawie skończył. Za pół godziny przyjdzie na mnie kolej... Mówił świetnie, ale to nic. Ja w tej chwili, to ty sama. Tak, tak, teraz nie mogę wytłumaczyć ci wszystkiego... Dowiesz się później.

O trzeciej otwarto posiedzenie, tłumy z hałasem napełniły salę; przy drzwiach żądano pokazania biletów. Zachmurzyło się, zapalono więc lampy, podobne do świetlanych kapeluszy, zwieszonych na prętach miedzianych. Sala zmieniła się w cichy, ciepły przybytek, gdzie można było spędzić bardzo mile posępne popołudnie jesienne. Oczekiwanie nowych wrażeń podwajało jeszcze przyjemność.

(c. d. n.).

Rady dla matek.

Oznaki zdrowia dziecka.

Uznajemy dziecko za zdrowe ze względu na trawienie, gdy:

1) przybiera stale na wadze ciała,

2) miewa 1—2 a najwyżej 3 wypróżnienia na dobę, przyczem są one koloru żółtka, maziste, bezwonne,

3) nie miewa wymiotów ani odbijania,

4) po każdem nakarmieniu sypia po kilka godzin mocno i bez przerwy.

—

Wpływ chorób na mleko kobiece jest stwierdzony, tylko przy lekkiej przejściowej chorobie można karmić dziecko. Karmienie należy przerwać wobec gorączki połogowej, innej zakaźnej choroby, szkodzi ono i dziecku i matce. W każdym razie zwrócić się natychmiast o poradę lekarską.

—

Wrazie pęknięcia brodawek, przerwać karmienie chorą piersią do czasu przybycia lekarza.

Unikać u dziewcząt zbyt mocnego zawiązywania włosów, jako szkodliwe, wytwarza łyse miejsca.

—

Wystrzegać się czesania włosów gęstym grzebieniem, najlepszy jest grzebień o dość oddalonych od siebie zębach, inne drażnią skórę, przyczyniają się od wypadania włosów.

M. B.

Plon naszych konkursów

w zakresie dyspozycyi obiadów i przepisów.

Dyspozycya obiadów na cały tydzień, nadesłana przez prenumeratorkę (z Nowego-Światu).

Niedziela.

Zupa Neapolitańska, pieczeń cielęca z sałatą zieloną lub kartoflaną.—Brukselka polana masłem z bułeczką.—Kompot z jabłek z pomarańczą.—Kisiel czekoladowy (mogę podać dobry przepis).

Poniedziałek.

Żur na grzybowym smaku, do tego uszka z grzybkami.—Kiełbasa (świeża) w kwaśnych poszadkowanych jabłkach.—Jabłka po środku salaterki obłożone wianuszkiem z kiełbasy.—Ciasteczka kruche posmarowane marmeladą porzeczkową i składane po 2.

Wtorek.

Krupnik z jęczmiennej kaszy,—Zrazy nelsońskie przekładane kartoflami w plasterkach.—Salcefia z masłem.—Naleśniki z powidłami, lub ryż z jabłkami.

Sroda.

Rosół z kaszką krakowską, sztuka mięsa obłożona kartoflami i jarzynami, oblana sosem chrzanowym i zapieczona na półmisku.—Lemieszka ze słoniną zasmarzana, lub brukiew z ogonkiem.—Kompot z wisien.

Czwartek

Barszcz burakowy, do niego kasza gryczana.—Bitki cielęce, marchewka z groszkiem.—Suflet z powidłami.

Piątek.

Zupa grzybowa z kluseczkami,—Sandacz smarzony z sałatą lub kartoflami.—Pierożki leniwe z serem.

Sobota.

Zupa cytrynowa z ryżem.—Schab z kapustą,—lub sztufada z buraczkami.—Kompot z borówek.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pannie Maryi z Sokoł... Aż miło! Sama radość bije z listu. Więc pasieka się zakłada. Nie pisze nam pani ile uli? Jak ta lipowa aleja zakwitnie, toż to będą miały co robić pszczółki!.. Niech pani nosi białą sukienkę, chociaż jest nieco szersza. Co to szkodzi? Cała i czysta, to grunt. Cieszymy się, że artykuł ks. Blizińskiego tak się pani podobał. Mamy nadzieję, że nie jeden jeszcze, pomieszczony w „Naszym Domu", zadowolni panią.

Gosposi. Dajemy w „Naszym Domu" „Oborę", przez doświadczoną gospodynię p. Majlertową. Dalej „Wirówki" i „Urządzenie małej mleczarni" p. Świerczewskiego. Chlewnię p. M. Karczewskiej i „Hodowlę drobiu" pp. Henikowską i Choromańską.

P. M. Z... Niech pani lepiej nie czyta. Niema czasu gorzej zużytego, jak na marną książkę. Tyle mamy dobrych. Wybór nie trudny, byle mieć katalogi uczciwej i poważnej firmy księgarskiej, o co u nas nie trudno. Gebethner i Wolff, Wende, Sadowski, Biblioteka dzieł Wyborowych, Związek subiektów księgarskich.. na pewno *tego rodzaju* literaturą nie poczęstują pani.

P. W. K. z Opatówki. Podręcznik dla młodych mężatek Stella Sawickiego i Hygiena dziecka dr. Matyldy Biehler. Gebethner i Wolff (Sienna 12) wyśle. Życzymy zdrowia i pogody ducha. W tej chwili za dwie dusze dźwiga już pani odpowiedzialność moralną. Bać się niema czego. Ból zębów gorszy.

P. Jan. w Kromsku. Listy i do Sz. pani i p. Choromańskiej wysłane. Dodajemy jeszcze, żeby zbyt wiele rzeczy nie brać. Niech się szczęści w robocie, a nadewszystko niech dobra wola i wytrwanie, cnoty, której zresztą dała pani dowody—nie odstępują pani przy pracy w szkole w Grędzicach.

P. H. J. O Czechach, jako o narodzie dużo możnaby powiedzieć. Wspomnienie Białej Góry, nie jest piękne. Wewnętrzne krwawe rozprawy są zawsze bolesnym historycznym faktem. Ale ten dzielny naród umiał się dźwignąć, otrząsnąć, a rwąc krwawe pęta użył swobody na ugruntowanie wewnętrznej mocy charakteru. Są wytrwali w pracy, silni mocą woli i niezłomnością kroczenia po drodze do wytkniętych celów. Wywalczają dla kraju coraz większą niezależność, praktyczną pracą podnoszą dobrobyt ekonomiczny. Kobiety ich są gorące patryotki, wytrwałe pracownice, porządne. Oświata szeroko rozlewa się po masach. Społeczeństwo demokratyczne. Hasło wypisane na kapitelu teatru: „Naród sobie" możnaby uogulnić jako streszczenie postulatów i ideałów narodowych. Jeżeli się domyślamy przyczyny, dla której pani postawiła to pytanie, to życzymy tylko, aby te zalety odbiły się w tym, kto pytania tego jest—natchnieniem, a będzie dobrze.

P. W, K. Tylko „Ogrodnik krajowy" (Senatorska 31). Wobec początkowo chłodów nie sądzimy aby tobyło spóźnione.

P. W. Ziemioł. w Galicyi. „Biblioteka rolnicza" (Polna 46a), a lepiej dla pani, bo bliżej: Lwów, plac Smolki 4. Cena prenumeraty niewielka. Mieć ją powinien każdy inteligentny rolnik.

Pannie Stefanii. Doskonale! Damy oddzielną notatkę. Rozumne pani refleksye przynoszą zaszczyt wychowawcom pani. A „mam lat 17, wytrwałość i chęć do pracy" jest dla nas drogiem zwierzeniem. Niechże praca się tak wiedzie, jak na to zasługuje dusza osóbki wyglądająca z kartki. Postaramy się jak najprędzej.

P. Annie Wem. w Zakopanem. Dajemy chętnie pani adres p. Z. Zdziechowskiej (Chmielna 27), która śliczne roboty robi, więc i tej zapewne wzory posiada, ale niech się pani zgłosi do naszej przedstawicielki na Galicyę p. Chołoniewskiej (Zyblikiewicza 8, Kraków), a ona napewno da adres osoby, zajmującej się robotami w Krakowie, którego my tu nie mamy pod ręką. Co do drugiej kwestyi, może pani powołać się na „Tyg." nasz to nigdy nie zaszkodzi, a pomódz może.

Troskliwej, od siebie dodajemy—obywatelce kraju. Niech Sz. pani zgłosi się zaraz listownie do komitetu *Gospody dla chorych włościan w Ciechocinku* pp. dr. Ign. Dembickiego lub ks. W. Helbicha, a niezawodnie zrobią wszelkie ułatwienia, dla chorej, której położenie tak gorąco wzięła pani do serca. Prosimy powołać się na nasze pismo.

P. Z. w Opatów. Sanatoryum dr. K. Dłuskiego, Zakopane, wystarcza. Zakład jest stale pełny, niech Sz. pani na dwa tygodnie naprzód wyśle zamówienie i depeszę o konie do stacyi.

P. Janinie z Work. Nie wątpimy, że i tym razem magazyn Kamińskiej panią zadowolni. Nie zmienił adresu. Czapeczki miękkie i w lecie są noszone ale inne.

Prenumeratorce. Bardzo niedrogie są kapelusze w firmie „Aliny" (Marszałkowska 93). Na ubranka chłopców tylko magazyny Żyrardowskie (Krak.-Przedmieście 55 lub Marszałkowska 122). Radzimy płócienka i dymy. A może sprobuje pani doskonałych wyrobów w sklepie przemysłu ludowego (Bracka 18) lub zażąda płócienek z Liskowa, które mają ustaloną opinię trwałych i ładnych wyrobów. Zawsze z powołaniem się na nasze pismo.

Staruszce szanownej radzibyśmy dogodzić, ale musimy dawać te, co moda niesie, zastrzegając się zawsze, że mody niewolniczo nie naśladuje żadna rozumna kobieta. Duży tok z brydami szerokiej wstążki miękkiej lub gazy, spełni to zadanie. Postaramy się coś wyszukać jak najspieszniej. Za dobre słowa Bóg zapłać.

Prenumeratorce z Azyi Mniejszej. I list i odpowiedzi na konkurs i korespondencyę otrzymaliśmy. Dziękujemy. Śliczne myśli wzruszyły nas prawdziwie. Jak najwięcej takich kobiet, a w kraju będzie lepiej. Korespondencyę umieścimy.

P. Juli. Tylko *czas.*

Warszawiance. Albo łaskawa pani za dużo pracuje, i to sprowadza napływ krwi do żył w rękach — albo za mało.. co przypuszczamy, skoro jest czas na pilne śledzenie tych spraw. Albo taka właściwość organizmu i to najpewniej. Ale to na ogół, taka rzecz drobna. I tym razem serdecznie dziękujemy za zaufanie i wierzymy, że nawet ta *rączka* z żyłkami może pokierować dobrze życie, byle z wewnątrz miała zawsze rozumne zlecenia. P. W. Lissowska, księgarnia, Aleja Jerozolimska.

Panienkę zawiadamiamy, że doręczyliśmy osobiście list jej p. Karczewskiej, która pragnie takich listów odbierać choćby tysiące. A prosimy nas zawiadomić o rezultatach pracy. Koniecznie!

P. W. M. Ibsen powiedział: „Dar tworzenia—to dar cierpienia". Niech pani się nie zraża. Każda nowa ideja trudna jest do przeprowadzenia ale za to urzeczywistnienie jej tyle daje rozkoszy, że warto dla nich pocierpieć.

P. Zofii R. z Rok. w Galicyi. Napoleon do deputacyi polskiej, zdaje nam się, że w Berlinie, powiedział: „Tylko siła odbudować może, co siła zniszczyła". Cóż z tego, że niema bagnetów? Trzeba tak oszańcować duchowe siły, aby były nie do zdobycia, a kto wie, czy z tego powstały gmach nie będzie silniejszy nad stal i żelazo. Niech pani przyśle próbki swego pióra, prosimy.

Tok. Odgadła pani—pesymizm jest od nas daleki. To niepłodna siła, a nam trzeba się nie tylko odradzać ale i rozradzać w wielu kierunkach. A na naszą obronę, jeśli brak pesymizmu obrony potrzebuje, powiemy pani, że nawet Nitsche twierdził: „Walka i cierpienie daje nam siłę, męstwo, odwagę, szlachetność i poczucie własnej potęgi". Długie cierpienia muszą w narodzie wyhodować te wszystkie cnoty.

P. z Olechowsz. Dzieci, o ile można, wywieźć z miasta na lato. U nas niema spacerów, nie ma powietrza. Dr. Biehlerowa odpowie na szczegóły.

P. Dobrow. Na pewno na list już odpisaliśmy. Listy z nadsyłanemi markami załatwiamy natychmiast. Czekamy następnych.

P. Malin. Pisma takiego niema w Warszawie. Z Berlina nie wypisujemy nic. Żałujemy.

P. Nowac. z Łogicza. Niech pani napisze do Ochorowicza (Warszawa, Nowy Świat 41, Kasa Literacka). Osobno wyślemy list. Za wzruszające nas słowa podzięka serdeczna.

P. Jadwidze z nad Donu za nadesłaną maszynę do szycia dla biednej wdowy wyrazy serdeczne zasyłamy. Dała pani sposób do życia nieszczęśliwej kobiecie i uratowała los dwu sierot.

Dziewiętnastoletnia. Panienka niech się poradzi lekarza, dużo chodzi—jada mleko kwaśne, jeździ konno jeśli ma sposobność, a złe minie.

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne panie tak chętnie czytacie—zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. Tym nieszczęśliwszy, że dziś do ofiarności ludzkiej zwracać się musi, która niechże go nie zawiedzie!

OFIARY.

Od *Sich... W.* dla biednych rb. 5.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Troskliwej. Żółty kolor włosów, na który się Pani żali, zapewne zawdzięcza swą nieznośną barwę, wodzie utlenionej, którą pani chciała ciemne włosy rozjaśnić. Chcąc doprowadzić do pierwotnego stanu, albo trzeba czekać aż odrosną nowe, co nastąpić może za dwa lata, lub przyciemnić tynkturą zwaną *Orizalina,* która daje bardzo naturalny kolor bez tęczowych odcieni i nie brudzi pościeli. Dziewczynce o wątłych włoskach, główki nie myć, lecz na sucho czyścić pudrem *Florentine,* a co drugi dzień skrapiać lekko *Tetralem Tissota.* Puder *Florentine* lepiej oczyści i odtłuści włoski niż wszelkie mydła, które tylko drażnią skórę, *Tetral* zaś pobudzi cebulki do szybszego wzrostu włosów.

Dag. Sp. Podsiniałe, podpuchnięte oczy, najczęściej można zauważyć u osób nie domagających na żołądek, otóż, jeżeli żołądek nie funkcyonuje zupełnie prawidłowo, można go wyregulować herbatą naparzaną z *Ziół Paragwajskich D-ra Grimma.* Dzielnie dopomoże do usu-

nięcia worków pod oczami *Masażystka Pneumatyczna* systemu *Heros*, przy operacyi, którą nie trzeba uważać że się skóra rozciąga, gdyż wkrótce się ściągnie napowrót, lecz odżywiona dopływem krwi, którą zmusiliśmy do tego przez ssące działanie aparaciku.

Z Podhala. Ciemną pręgę na szyi i wogóle wszelkie ciemne plamy usuwa radykalnie i szybko *Preciosa* używana na noc, działając bardzo łagodnie, nie sprawiając najlżejszego nawet zaognienia skóry, co jest zwykłym objawem przy używaniu innych środków przeciwpiegowych. Ciemny puch z nad górnej wargi można usunąć smarując środkiem zwanym *Pâte Dorin*, wprawdzie po 2-ch tygodniach meszek odrośnie, ale po użyciu kilku słoików tak się osłabią cebulki włosowe, że coraz wątlejsze rosnąć będą włoski, aż zupełnie zanikną.

Brzydkiej. Masażystka pneumatyczna każdej, nawet najmłodszej cerze odda usługi, gdyż przy stałem używaniu, szczególniej systemu *Heros*, nigdy nie nawiedzą twarzy żadne liszaje, pryszcze, wysypki lub wągry, jest to lepszy środek zapobiegawczy od wszelkich kosmetyków. Zarzucić również trzeba używanie mydła do twarzy, a myć się *Otrąbkami abaridowemi*, które od chwili ich wynalezienia, tysiące usług już oddały.

Łodziance. Chcąc poprawić zbyt nikły biust, czy to z natury czy też nadwątlony z różnych przyczyn, należy codziennie stosować gimnastykę ramion, we wszystkich kierunkach przez 10 minut, przy głębokiem oddychaniu, przy otwartem oknie, lub lepiej na świeżem powietrzu pod gołem niebem, prócz tego robić masaż pneumatyczny masażystką *Heros*, umyślnie stosowaną do biustu, na co należy zwrócić uwagę przy nabywaniu przyrządu. Masować nie trzeba całości, lecz tylko jeden muskuł idący od pachy do gruczoła, który łatwo wyczuć można palcami, podniósłszy rękę nad głową. Cennika i bliższych szczegółów należy zażądać z jednej z firm, których adresy dla wygody Czytelniczek zawsze przy końcu odpowiedzi zamieszczamy.

Dziewiętnastoletniej. Krostki na czole i brodzie w tym wieku, szczególniej na wiosnę, są nie rzadkim objawem. Znikną same, gdyby zaś były bardzo naprzykrzone, popić parę tygodni *Ziółka Paragwajskie* zamiast herbaty na czczo i na noc, a buzia się wygładzi bez pomocy kosmetyków.

Wszystkie środki tutaj omawiane mają zawsze na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy „*Perfection*" (Szpitalna 10) i *Paszkowski* (Marszałkowska 109), w Łodzi *Spiess*, w Sosnowcu *Łączkowski*, w Częstochowie *Popławski*, we Lwowie *Pawłowski* (Akademicka 21). Na wszelkie pytania w tym zakresie, odpowiadamy chętnie i bezinteresownie w najbliższym numerze. Na kopercie należy dodać „*Dział Kosmetyczny*".

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Wacł. Podwiński. **Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska.** **Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.**
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.